CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 13 Luty 1938 R. NR. 5-6

Wiara w Polskę

Pisząc przed dwoma tygodniami o „naprawiaczach", użyliśmy określenia, że wspólność sposobu myślenia ludzi tym mianem obejmowanych dotyczy szeregu rzeczy najprostszych, między innymi dotyczy „wiary w Polskę".

Używając tego określenia, więcej, dając mu pierwsze miejsce w stosunku do innych, czyniliśmy to z pełnym poczuciem, że dotyczy ono sprawy w naszych warunkach istotnie ważnej.

Zagadnienie wiary i zagadnienie sceptycyzmu w ocenie dzisiejszej rzeczywistości i przyszłych możliwości Polski, to jeden z ważnych problemów naszej postawy moralnej, równocześnie to jedna z ważnych linii podziału, idących przez społeczeństwo.

Jeśli prawdą jest, a jest nią niewątpliwie, że istnieje związek między wiarą, wolą i czynem, to nadmierny sceptycyzm, osłabiający zarówno wolę, jak zdolność czynu, może być równie niebezpieczny, jak płytkie samodurstwo, zachwycające się bezkrytycznie wszystkim, co własne.

W Polsce mamy warunki, ułatwiające zarówno nadmierny sceptycyzm, jak i wspomniane wyżej samodurstwo. Cechą naszego położenia jest wielkie zacofanie niemal wszystkich dziedzin życia w stosunku do istotnie przodujących państw Europy. Zacofanie to może być niewyczerpaną skarbnicą porównań, które niejako będą wykazywały naszą niższość, naszą—by tak rzec — pozaeuropejskość. Na tym ogólnym tle będą pewne wyskoki, które znowu pozwolą na dziecinną uciechę z rzekomego pobicia wszelkich rekordów. Nie trzeba chyba dodawać, że ani jedna, ani druga postawa nie jest właściwa, ani jedna ani druga nie jest źródłem ani istotnej siły, ani istotnej energii. Żadna też nie ma nic wspólnego z tym, co rozumiemy pod mianem rzeczywistej „wiary w Polskę".

*

Klasycznym w swej groteskowości przykładem poczucia potrzeby takiego zadowolenia własnej ambicji narodowej mógłby być chyba cytowany kiedyś w jednym z numerów naszego pisma triumfujący ton zamieszczonego w prasie stołecznej w swoim czasie komunikatu, że Polska będzie miała „największy w Europie"... „basen dla hipopotamów". Przeniesienie ambicji bicia rekordów europejskich na tego rodzaju dziedziny jest w pewnej mierze świadectwem, w jakim stopniu nasz organizm społeczny potrzebuje namiastek zadowolenia, jak wysoki jest stopień naszego głodu w tej dziedzinie, jak dalece jesteśmy spragnieni czegoś, co mogłoby być pożywką naszej ambicji.

Lecz równocześnie nie brak innych głosów: nadmiernego i niepozbawionego sadyzmu samobiczowania. Nie brak jest głosów, które pragną odmalować tak czarny obraz Polski dzisiejszej, taką dysproporcję pomiędzy wielkością podejmowanych wysiłków i stanem faktycznym, że niejako stają się one podobne do znanej recepty starego doświadczonego chłopa, który tonącemu, lecz ratującemu się kumowi, zaleca, aby nie tracił na próżno siły i opuścił się szybciej na dno. Według tych słów nie tylko jesteśmy dziś jak gdyby poza Europą, lecz jeszcze dystans ten powiększa się nieustannie, podejmowane zaś wysiłki są świadectwem szczególnej bezplanowości i bezcelowości, słowem: „nie traćcie siły, kumotrze, pakujcie łeb pod wodę!".

Głosy te mogłyby być usprawiedliwione, gdyby istotnie odpowiadały gorzkiej, lecz c a ł e j prawdzie naszego położenia. Tak jednak nie jest. Przesada w tym czarnowidztwie jest równie ogromna, jak groteskowa jest nasza tęsknota do imponowania światu wielkością dzisiaj dla nas dostępnych osiągnięć.

*

Pewnym przykładem takiego przesadnego czarnowidztwa mógłby być reportaż ogłoszony niedawno w jednym z czasopism literackich przez znanego, zdolnego i wybitnego publicystę na temat Wołynia pod charakterystycznym tytułem: „Był to niegdyś kraj bogaty"... Reportaż ten, biorąc kilka punktów porównawczych, wykazuje ogromne cofnięcie się Wołynia w stosunku do przeszłości. Używa się tu określeń bardzo ostrych i wymownych. Kiedyś był to kraj bogaty... — Dziś jest — „dżunglą, przez którą trzeba wyłamywać chodniki". „Za doprowadzenie tego kraju do tego stanu będzie musiał ktoś odpowiadać". Miarą cofnięcia się ma być, między innymi, porównanie dzisiejszej roli Liceum Krzemienieckiego do roli tego Liceum w przeszłości. Ma to być niejako miarą dystansu, dzielącego Wołyń odrodzonej Rzeczypospolitej „od czasów Czackiego i Kołłątaja, czasów niewoli" itp.

Biorąc ten właśnie artykuł za przedmiot analizy, chcemy się zastrzec, niezależnie od tego, czy ktoś będzie skłonny w to zastrzeżenie wierzyć lub nie. Nie chodzi nam o obronę takiego, lub innego wojewody wołyńskiego, czy kuratora Liceum Krzemienieckiego. Tym bardziej nie chodzi nam o atak na osobę autora reportażu, który niejednokrotnie wykazywał dużą szczerość w sposobie traktowania najbardziej nawet drażliwych tematów. Chodzi nam tylko o przejawiający się w danym wypadku niezmiernie charakterystyczny przykład tego szczególnie ostrego sposobu osądzania dzisiejszej rzeczywistości polskiej przy równoczesnym zupełnym od niej oderwaniu.

Nie można porównywać rzeczy niewy-

miernych. Różnica epok historycznych stwarza niekiedy warunki absolutnej nieporównywalności. Posługując się metodą autora reportażu i porównywując oderwane osiągnięcia szczytowe pewnych epok historycznych, ktoś mógłby mierzyć rzekomy upadek kultury Francji miernikiem różnicy, jaka istnieje między dawną świetnością dworu Ludwika XIV a dzisiejszym mieszczańskim dobrobytem prezydentów III-ej Republiki. Dystans, jaki istnieje między Liceum Krzemienieckim z czasów Czackiego i z czasów min. Poniatowskiego, czy jego następców, może nie jest w istocie tak wielki, jak się Autorowi wydaje. Nie czujemy się uprawnieni do wyrażania sądów w tej sprawie. Wydaje nam się natomiast, że jedno jest pewne. Istota tego dystansu, to przede wszystkim fakt, że Liceum Krzemienieckie z czasów Czackiego było pewnego rodzaju kwiatkiem na pustyni, którego wartość spotęgowana była w wielkiej mierze przez wyjątkowość zjawiska. Dziś, na tle bezporównania lepszego zaspokojenia potrzeb szkolnych we wszystkich dziedzinach szkolnictwa, zarówno w całej Polsce, jak nawet i na Wołyinu, atrakcyjność i rola zjawiska jest z natury rzeczy mniejsza. Lecz czy to może być wystarczającym argumentem do wysuwania pesymistycznych ocen! A tego rodzaju wysunięcie na plan pierwszy tylko punktów szczytowych przeszłości i wyciąganie wniosków z ich rzekomego czy istotnego obniżenia jest stałą podstawą twierdzeń omawianego tu reportażu.

Lecz wszystkie te punkty mają raczej charakter drugorzędny. Rzeczą istotną jest tutaj co innego. Ktoś, kto chce wydawać sąd o dzisiejszym stanie Wołynia i szukać winnych tego stanu, nie może dokonywać takich uproszczeń, jak gdyby p. woj. Józewski, czy jego poprzednicy, otrzymali administrację Wołynia wprost z rąk króla Stanisława, czy nawet Stefana Batorego. Jeśli nie chce zawisnąć z całym aparatem swego rozumowania w powietrzu, musi szukać innych punktów porównawczych: musi przyjąć Wołyń takim, jakim go w roku 1920 odebrały wojska polskie z rąk bolszewickich. Wówczas obraz dzisiejszy pozostanie ten sam, ewolucja stosunków będzie miała charakter zupełnie inny. Bilans wyrąbanych w „dżungli" chodników, stopień podniesienia ogólnego poziomu życia, stopień ponownego przybliżenia tego terenu do zachodu Europy — nie będzie bynajmniej tak ujemny, jak to wynika z porównywania szczytowych punktów dzisiejszego życia Wołynia ze szczytowymi punktami tego życia w wieku XVII, czy nawet XVI.

*

Zatrzymaliśmy się nad tą sprawą i nad tym artykułem dłużej nie dlatego, by sprzeczać się z Autorem o Wołyń, lecz dlatego, że generalne linie powyższego rozumowania dadzą się z łatwością przenieść na teren szerszy, na teren sporu o linie rozwojowe i kierunek ewolucji całości stosunków polskich.

Jeśli będziemy porównywali — a to się często czyni — stan i rolę Polski współczesnej w Europie z jej stanem i rolą w najlepszych okresach przeszłości — z łatwością otrzymamy obraz wysoce ponury. Lecz — jak powiedzieliśmy wyżej — porównywalność tych zjawisk musi być postawiona pod wielkim znakiem zapytania. Nie można łatwo przechodzić do porządku dziennego nad naturalnymi skutkami „wieków przedziału". Punktem wyjściowym porównywalności mogą i muszą być z natury rzeczy dopiero lata 1919—1922, to jest te lata, w których dokonywało się krzepnięcie dzisiejszego Państwa Polskiego w jego obecny, jednolity organizm.

Również nie można uznać za uprawniającą do wyciągania wniosków metodę porównywania tylko, czy głównie, punktów szczytowych. Oczywiście, ambicja przodownictwa, ambicja osiągania w takich czy innych dziedzinach rzeczy lepszych i bardziej wartościowych, niżeli osiągane gdzieindziej, powinna być stałą towarzyszką prac naszych. Jednak na dłuższy jeszcze czas nie ona musi stanowić główny przedmiot troski o Polskę. Nim z uzasadnioną dumą w pewnych dziedzinach będziemy mogli imponować innym, musimy przed tym dźwignąć poziom naszej przeciętności o tyle, byśmy nie potrzebowali wstydzić się za całość. Lecz jeśli używamy tutaj określenia „wstydziś się" — słowo to wymaga wyjaśnienia. Wstyd ten — w naszym pojęciu — nie jest wstydem za rezultaty lat ostatnich. Bo nie upajajmy się legendami teraźniejszości, lecz nie upajajmy się również legendami przeszłości. Dzisiejszy dystans, dzielący nas od Europy, to dystans stworzony przez wieki. Uczucie tego dystansu jest dziś uzasadnione, lecz było ono niemniej uzasadnione w dobie naszego państwowego odrodzenia, przede wszystkim zaś w dobie naszego upadku.

*

Czy dzisiaj dystans ten się pomniejsza, czy wyrasta on — jak chociażby twierdzi w odniesieniu do Wołynia Autor omawianego reportażu — do rozmiarów przepaści? Oczywiście, za podstawę porównania przyjąć możemy jedynie uzasadnioną wyżej szukającą odpowiedzi nie przez oderwane porównanie fragmentów teraźniejszości z fragmentami dowolnie wybranej przeszłości, lecz przez śledzenie wypadkowej wszystkich składników naturalnej ewolucji, której punktem wyjściowym było ustalenie granic dzisiejszego Państwa Polskiego.

Nie jesteśmy pesymistami! — Wiemy, że obraz całości nie będzie składał się tylko z samych barw jasnych. Wiemy więcej, że w wielu wypadkach musiało nastąpić osłabienie barw uprzednio najbardziej jasnych. Tak więc Wielkopolska musiała zapłacić — przejściowo przynajmniej — częścią swej gospodarczej przewagi nad innymi naszymi ziemiami za czarny chleb własnego i w trudnych warunkach rozwijającego się Państwa. Wiemy, że w ogólnym bilansie wiele, bardzo wiele można znaleźć ludzkiej winy, ludzkiej niezaradności i niedojrzałości. Lecz mimo to, nie jesteśmy pesymistami.

Nie sposób tutaj szerzej uzasadniać podstaw tego bardziej optymistycznego poglądu. Wydaje nam się jednak, że którąkolwiek z dziedzin naszego życia państwowego i narodowego wzięlibyśmy za punkt rozważań — bilans nie będzie bynajmniej tak czarny. Jako rezultat dwudziestolecia — a lat dwadzieścia w historii, to okres stosunkowo niezbyt długi — możemy w wielu i to bardzo istotnych dziedzinach zapisać saldo dodatnie. Saldo to będzie widoczne na rachunku naszej ogólnej siły państwowej i naszego państwowego znaczenia. Będą tym saldem zamknięte — jeśli przyjmujemy Państwo jako całość — rachunki rezultatów w zakresie wychowania państwowego najszerszych mas społeczeństwa, szczególnie wsi polskiej, w zakresie oświaty i szkolnictwa, w zakresie społecznym, w zakresie rozwoju naszych miast, w zakresie wyzyskania morza, w zakresie położenia podstaw pod pewne niezbędne przegrupowania gospodarcze itp.

Podając przykładowo te dziedziny, wiemy, że wyliczenie to nie będzie miało znaczenia i siły przekonywującej dla tych, którzy barwę czarną widzą i dostrzegają chętniej, niżeli jasną. Jedni z nich zażądają szczegółowego rachunku w każdej dziedzinie, inni — liczniejsi — przejdą do zagadnienia win ludzkich, grzechów pospolitych i grzechów wyjątkowych, zaniedbań rzeczywistych i zaniedbań urojonych, by tymi argumentami uzasadnić rzekomo niezbitą prawdę, że przecież nie może być dobrze, jeśli jest tak źle.

Nie jest zadaniem tego artykułu szczegółowa polemika z pierwszymi. Punktem głównym naszego rozumowania jest nie ocena rezultatów i nie bilans przeszłości. Stwierdzenie, że nie jesteśmy pesymistami nawet w odniesieniu do dotychczasowych rezultatów jest tu momentem ubocznym. Momentem głównym jest wysunięcie tezy, że właściwa postawa moralna naszego społeczeństwa w odniesieniu do Państwa musi być tą postawą chłopa na dorobku, który ma poczucie do czego dąży, co chce zdobyć, *ma zdolność zadowolenia i radości z każdego osiągniętego rezultatu*, zdolność umacniającą i utwierdzającą energię zdobywcy, idącego naprzód.

Zagadnienie win ludzkich? — Zagadnienie takich, lub innych błędów popełnionych? — Nie mamy zamiaru przenosić dyskusji na grunt tego rodzaju rozważań. Nie chodzi nam o zagadnienie obrony takiego, czy innego systemu rządzenia.

Krytyka systemów i ludzi niech będzie krytyką najostrzejszą. Niech jednak dotyka ona w istocie *określonych* działań ludzi i *określonych* wad systemu. Niech nie będzie nadmiernie generalną, niech nie podważa wiary w to, co jest i musi być ponad ludźmi i ponad systemami — w Polskę, w jej naturalne warunki i siły rozwoju, w wartość wkładanych w ten rozwój wysiłków.

Zbytni defetyzm nie jest czynnikiem zdrowym. I stąd z dwóch typów ludzi, z których jeden działa z wiarą, drugi zaś krytykuje nadmiernie generalnie — pierwszy wydaje nam się bliższy, bardziej twórczy i lepiej służący sprawie przyszłego przodownictwa Polski.

Stanisław Gierat

Dwa pokolenia

Artykuł powyższy zamieszczony był w ostatnim numerze organu Centralnego Związku Młodej Wsi — „Przodownik Wiejski". Ze względu na szczególne zainteresowanie społeczeństwa zagadnieniami młodzieży oraz zasadniczy charakter artykułu — za zezwoleniem Autora — zamieszczamy go w całości również na łamach naszego pisma.

REDAKCJA

Brak wzajemnego zrozumienia między pokoleniem starszych i młodych jest zjawiskiem stałym i naturalnym, występującym zawsze w społeczeństwach o rozwoju dynamicznym. Gdyby życie społeczne toczyło się w idealnie statycznym układzie — rozwijałoby się po linii prostej, a droga ewolucyjnych przemian biegłaby niezmiennie równym tempem poprzez wszystkie pokolenia, niwelując zbyt jaskrawe odchylenie poziomów, utrzymując równowagę. W rzeczywistości jednak rozwój społeczeństw odbywa się skokami. Pod wpływem czynników zmiennych, niezależnych od woli ludzkiej, zostaje ono wytrącone z równowagi, dążąc do stabilizacji w nowym zmienionym układzie warunków.

Procesy te zachodzą stale, w różnych tylko stopniach nasilenia i w różnych czasokresach. Szybkość i głębokość przeobrażeń współczesnych powoduje, że procesy te rzeźbią odrębną psychikę każdego pokolenia, dając im swoiste cechy, siły, idee, pobudki i środki działania. Młodzież, naruszająca w imię nowych haseł istniejący stan równowagi, stworzony przez poprzednie pokolenie jest elementm twórczym, gdyż dąży do nowej równowagi, określonej w ogólnych zarysach w swoich założeniach ideowych. Młode pokolenie zanim osiągnie możliwość realizowania swoich zamierzeń, zanim zdobędzie potrzebną ku temu pozycję społeczną, biorąc czynny udział w życiu wespół z ustępującymi starszymi — składa się już nie z „młodzieży", lecz z ludzi dojrzałych w średnim wieku. Pokolenie to wzrosłe w młodzieńczych założeniach ideowych, realizuje swój program z lat ubiegłych, powstały w warunkach, które uległy daleko idącym przekształceniom. Zanim dawne hasła zdążą przyoblec się w czyn pozytywny — życie pójdzie dalej. Do głosu zacznie dochodzić nowe pokolenie młodzieży, wychowujące

się w zmienionych warunkach, występujące przeciwko „starszym", którzy śnią jeszcze swój sen młodości, nie odczuwają zachodzących przyobrażeń, nie dostosowują swoich sił do nowych zadań. Im przeobrażenia te są szybsze i głębsze — tym szybciej i głębiej sięga rozdźwięk dwuch pokoleń.

Jest to surowe prawo życia, będące dźwignią rozwoju. — Zarówno wychowawcy, jak działacze społeczni i politycy, realnie patrzący na świat, muszą się poważnie liczyć z tym stanem rzeczy, by nieopatrznym sądem nie krzywdzić młodzieży, a własną ułudą nie zwodzić dorobku na manowce. Z prawdą tą musi się liczyć również młodzież, aby programom swoim nie nadawała doktrynalnych form, kostniejących w zestawieniu z rzeczywistością, lecz by realizacja naczelnych haseł mogła być kontynuowana w zmieniających się warunkach.

Brak zrozumienia lub też niechęć doceniania tej prawdy częstokroć jest powodem szkodliwych tarć i zgrzytów, powstających na skutek sprzecznych tendencyj: młodego pokolenia do szukania własnych dróg, odpowiednich dla odrębnej swej postawy wobec życia — oraz tendencji starszego społeczeństwa do ujęcia wezbranej fali młodej energii w dotychczasowe łożysko.

* * *

Młodzież przedwojenna, przynajmniej ta jej część, która wyzwoliła się z pod wpływu starszych, dotkniętych niedowładem czynu — zbuntowała się przeciw ówczesnemu pokoleniu starych, żegnając ich pięścią bohaterskich szaleńców, którzy nie chcieli już od nich uznania. Była to młodzież dojrzewająca w ogniu bitew i w promieniach wszechobejmującej idei walki o Niepodległość. Państwo Polskie jest pokłosem buntu młodzieży. Na barki tego pokolenia, które w glorii osiągnęło swój zenit, spadł ciężar i trud utrwalenia Państwa, budowania jego życia codziennego. Gdy w ofiarnej służbie skronie zapaleńców pokrył szron siwizny — nowe, młode pokolenie dojrzewa i przysposabia się do życia.

Jednakże obecna młodzież jest inna. Dojrzewając w atmosferze wielkich przemian powojennych, kształtowała swój światopogląd nie na podstawie tej wielkiej idei, która była przewodniczką w mękach niewoli dla poprzedniego pokolenia — lecz na podstawie faktów gruntującej się rzeczywistości polskiej, na podstawie własnych przeżyć i doznań, jakie wynikały z wielkiej rozpiętości między tym co starsi zrealizowali, a tym co młodzi uważają jako niespełnione zadania, stojące przed młodym, wielkim państwem.

Młodzież obecna przyjęła wyniki czynów starszego pokolenia, jako start dla swego światopoglądu, lecz dalszy jego rozwój poszedł odrębną już drogą, nie tylko ulegając prawu różnic między pokoleniami, ale również na skutek błędów popełnionych przez starszych. Błędem bowiem było zapoznanie od samego początku zagadnienia wychowania młodzieży, kształtowania jej oblicza duchowego według jasno wytkniętej wielkiej ideologii, mającej siłę sugestywną.

Młodzież była pozostawiona sama sobie. Mimo jej bohaterskiego zrywu w 1920 roku, gdy wzorowała się na swych starszych braciach, pozwolono, by w prędkim bardzo czasie poszedł w zapomnienie fakt powszechnej konsolidacji młodzieży w jej bojowej postawie. Usunięto w cień na ostatnie miejsce jej zasługę, legitymującą się młodą krwią, zamiast podtrzymać żołnierską ambicję i karność tak silnie działające na młodzież. Do dziś jeszcze niektórzy przedstawiciele starszego pokolenia rozgoryczają b. ochotników różną oceną przelanej krwi w obronie Polski.

Po roku 1920 zdemobilizowano moralnie całą młodzież, pozwolono jej rozpłynąć się po zakamarkach partii politycznych, gdzie — wyzyskując jej tęsnotę za możliwością społecznego wyżycia się—wykorzystywano ją, jako ślepe narzędzie do destrukcyjnych wystąpień w roli bojówkarzy.

Problem młodzieży w Polsce przez długie lata odstawiony był na boczny tor, a zamknięte sygnały zagradzały drogę.

Młode pokolenie wychowywało się samo, i choć niewątpliwie błądziło, lecz szukało dla siebie wyjścia na szeroki gościniec życia społecznego. Poszukiwania wytrwałe były tym silniejsze, im świadome poczynanie starszych w zakresie wychowania narastających pokoleń, bardziej powiązane były z faktami wielu zgrzytów i niszczenia.

Rozwój tego pokolenia szedł różnymi drogami, nie był ani jednolity w różnych warstwach, ani nawet harmonijny w tych samych warstwach społecznych. I dzisiaj, kiedy jest u granic, od których będzie dawał Państwu podstawowe wartości — ludzi czynnych społecznie — należy sobie uświadomić, że młodzież obecna jest różnokierunkowym silnym prądem, który, potencjalnie dominując już w Polsce, nie da się wtłoczyć ani w dawne łożyska starszego pokolenia, ani w nowe jednokierunkowe, pracowicie przygotowywane przez budowniczych, nieznających bezpośrednio ani siły, ani głębi nurtu społecznego.

Doprawdy, niewielu ludzi widzi i rozumie, jak wielkie przeobrażenia nastąpiły i następują nieprzerwanie w społeczeństwie młodych, ile nagromadziło się siły i nadmiaru niewyzyskanej energii, która, wobec niemożności zamiany na twórczą pracę, przeradza się w bunt przeciwko rzeczywistości, w odrębne ideologie i próby tworzenia własnych pozytywnych programów, rozwijających się już praktycznie w życiu.

Młodzież była zbyt długo zapomnianą niemową — zaczęła się porozumiewać między sobą różnymi językami. Dziś zapóźno skierować dorastające pokolenie na jedną tylko drogę i jedną metodę wychowawczą. Zapóźno i niebezpieczenie, gdyż gwałtowne ograniczenie swobody prowadzi do najbardziej niepedagogicznego systemu stosowania nakazów i rozkazów, którymi można wprawdzie siłę społeczną powoływać do konkretnych czynów, ale nie można nimi siły społecznej tworzyć. Końcowe procesy wychowawcze dojrzewających grup młodego pokolenia muszą odbywać się bez nacisku, bez spóźnionego patronactwa i bez ultimatywnej chęci wprowadzenia ich do formacji starego pokolenia.

Procesy te *można* przyśpieszyć, jednakże muszą one odbyć się drogą spokojnego i długofalowego oddziaływania na młode grupy młodego pokolenia, drogą przemyślanego systemu wychowawczego.

Procesy te *należy* przyspieszyć, gdyż polska rzeczywistość jest świadkiem rozdźwięków nie tylko między dwoma pokoleniami, ale również rozdźwięku w łonie każdego pokolenia.

Jak daleko zaszliśmy, świadczą chociażby rozmowy, które są przeprowadzane między przedstawicielami poszczególnych odłamów. Te same słowa, to samo generalne nastawienie służby dla Państwa. Widać, że nastawienie psychiczne ludzi wychowanych w odmiennych warunkach jest tak różne, dotychczasowe znaczenie przejść tak pomieszane, iż brak jest określeń, by nawzajem sobie wytłumaczyć, gdzie są rozbieżności, a gdzie zbieżności.

Światopogląd młodego pokolennia, jeśli nie całego, to w jego przeważającej części, posiada wspólne, wyraźnie zarysowujące się formy, które wskazują płaszczyznę nowego układu polskiego w jego rozwoju dynamicznym.

Należy stwierdzić, że młode pokolenie:

1) w znacznej większości rozumie w sposób właściwy nadrzędność interesu Państwa nad interesami grup czy jednostek.

2) powszechnie sposobi się w gotowości do wielkich ofiar, jako jedynej drogi wiodącej ku lepszej przyszłości.

3) wierzy dogmatycznie w zdobycie należnego Polsce miejsca w świecie.

4) znaczna większość wierzy w uzyskanine stanu wewnętrznego, który zapewniłby sprawiedliwość społeczną.

5) wierzy, iż w kierunku powyższych założeń idzie rozwój społeczeństwa i do zrealizowania tych celów narastają w szybkim tempie nowe siły społeczne.

Zmienić światopoglądu młodzieży nie może żadna akcja doraźna. Wypadkowa wszelkich działań, sprzeciwiających się naturalnemu rozwojowi i rosnącej krystalizacji ideowej — będzie daleko odbiegała od zamierzonych osiągnięć, wypaczając ponadto dusze młodzieży i wyradzając najzdrowsze ziarno społecznego dorobku.

Nie ma woli ludzkiej ani środków działania, które by potrafiły zatrzymać w biegu nurt życia młodzieży. Młodzież aż nadto odczuwała osamotnienie, w którym kształtowała się jej osobowość, dziś więc, przerzucając pomost między pokoleniami, należy czuwać, by wzajemne zrozumienie się i pomoc braterska oddziaływały na

kierunek biegu, a wówczas nie zajdzie potrzeba budowania sztucznych tam.

Młodzież obecnie wychowana w aureoli czynów starszego pokolenia, z radością przyjmuje jego dłoń pomocną. Na tyle jest dojrzałą, że sama wskazuje odcinki życia, na których pragnie pomocy starszych, mianowicie:

1) Zapewnienie młodemu pokoleniu normalnych warunków rozwoju w wyniku zdrowej stabilizacji stosunków wewnętrznych w Państwie, w wyniku realizacji konkretnych planów w dziedzinie materialnej organizacji Państwa, a przede wszystkim w dziedzinie gospodarczych zadań. Rozumiejąc, że nieodzownym warunkiem realizacji tego programu jest istnienie jednej zorganizowanej woli kierowniczej, młodzież z uznaniem odnosi się do wszelkich organizacyjnych zabiegów politycznego skupienia starszego pokolenia wobec hasła pracy dla Państwa.

2) Pomoc w naturalnych procesach, jakie zachodzą w młodym pokoleniu przez:

a) tworzenie komisji porozumiewawczych grup młodzieżowych poza aparatem politycznym.

b) powierzenie tym komisjom działania w zakresie przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego względnie i wojskowego.

Zadania powyższe są dla organizacji młodzieżowych bezsporne, stworzą przeto płaszczyznę rzeczowej pracy i pozwolą różnym grupom nawiązać ze sobą ścisły kontakt. Przyśpieszą konsolidację światopoglądową młodego pokolenia i powstanie jednolitych zespołów organizacyjnych, które w drodze normalnych procesów rozwojowych dadzą silną — nie kompromisem, lecz wiarą we wspólne idee — zwartą całość młodego pokolenia, przed którym leży obowiązek realizacji wielkiego programu potężnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zbigniew Domaniewski

O szerszą doktrynę morską

Zagadnienia morskie znajdują głęboki oddźwięk w społeczeństwie polskim. Wyraża się to w wysiłkach materialnych — ofiarach na okręty wojenne, wyraża się to również w przejęciu się sprawą Gdańska.

Chcąc przyczynić się do ożywienia zainteresowania poza — bałtyckimi dziedzinami morskich spraw Polski, piszemy ten artykuł. Ujmujemy go w formie odpowiedzi na pytanie, czy odbywa się mobilizacja wszystkich naszych sił, które teraz już trzeba mobilizować z myślą o dniu, w którym Polska będzie mogła i musiała prowadzić politykę morską w skali wielokrotnie większej niż obecnie; szczególnie zapytamy, czy odbywa się taka mobilizacja w zakresie możliwości naszej polityki zagranicznej?

Danie odpowiedzi na to pytanie wymaga dłuższego zatrzymania się przy zagadnieniach składających się na całość dziedziny naszej polityki ogólnopaństwowej objętej nazwą polityki morskiej.

*

W dziedzinie tej polityka polska zapuściła głęboko korzenie w dwóch głównych państwach Ameryki Południowej — Argentynie i Brazylii. Może się to wydać przy proporcjonalnej nikłości naszych stosunków gospodarczych i politycznych z tymi krajami twierdzeniem zbyt pohopnym. Jednak nie zawsze można opierać sądy na momentach ilościowych; strukturalnie nasze stosunki z Argentyną i Brazylią mają właśnie pełne cechy tego, co nazywamy polityką morską państwa.

W Ameryce Południowej występuje niezmiernie ważny czynnik tej polityki, czynnik ludzki, jakim jest w danym wypadku nasza emigracja. Ten czynnik występuje również i w Stanach Zjednoczonych, ale w tym niezwykle potężnym środowisku rola polityczno-społeczna naszej niezbyt licznej emigracji jest niedostateczna. Inaczej jest w Argentynie i Brazylii. Tu Polacy osiedlają się w środowiskach politycznie i społecznie bez porównania słabszych i organizacyjnie ciaśniejszych. Rola społeczno-polityczna Polaków może się już, mimo całej ich gospodarczej słabości zaznaczyć. Nie ma znaczenia zasadniczego fakt, że stosunek czynników miejscowych do elementu polskiego jest — niestety — w wielu wypadkach niezbyt pozytywny, w czym winę ponosi zwykle emigrant polski. Te nastawienia mogą się zmienić. Natomiast pozostanie faktem, że w Argentynie, szczególnie zaś w Brazylii Polacy jako tacy są czynnikiem życia społeczno-politycznego, jako tacy istnieją i poważnie wchodzą w rachubę. Dzięki doskonałej polityce, prowadzonej przez kierowników naszych placówek dyplomatycznych w tych państwach, ludzki element był dla naszej polityki morskiej w ciągu szeregu ostatnich lat wyzyskany. Nie wyzyskane należycie były możliwości handlowe, co pochodzi głównie stąd, że okręty polskie dotychczas do portów południowo-amerykańskich nie zawijały. Handel idzie zaś zawsze za, nie przed flagą.

W zakresie gospodarczym na terenie południowo-amerykańskim obserwujemy korzystną ewolucję*). Natomiast, jeśli chodzi o Brazylię, w dziedzinie politycznej zaszły fakty, które stawiają przed naszą działalnością poważne przeszkody i stwarzają imperatywne konieczności dokonania zasadniczych, nowych posunięć. Chodzi tu nam o konsekwencje, jakie dla naszej emigracji pociąga za sobą odwrót od liberalizmu politycznego, zaznaczający się w Brazylii konstytucyjnie i faktycznie po niedawnym przewrocie politycznym. Widzimy w związku z tym posunięcia rządu brazylijskiego w kierunku totalizacji i całkowitej nacjonalizacji oświaty, wyraźną chęć stopniowej likwidacji nauczania szkolnego w języku kraju pochodzenia młodzieży immigracyjnej. Przy prawno - politycznym ustroju Brazylii jest niemożliwe operowanie pojęciem mniejszości narodowej, która nawet bez traktatów posiada wszędzie pewne naturalne prawa swobodnego rozwoju. W rezultacie rząd brazylijski będzie w stanie po ostatnich zmianach konstytucyjnych podciąć egzystencję narodową emigracji polskiej, a tym samym jedną z najistotniejszych podstaw naszej polityki morskiej u zachodnich wybrzeży południowego Atlantyku.

Trzeba przyznać, że nie łatwe są zadania, jakie stąd wynikają dla naszej polityki zagranicznej. Brazylia nie jest członkiem Ligi Narodów, jej polityka zagraniczna nie zazębia się o politykę polską. Jednak Polska jest dla niej już teraz doskonałym rynkiem zbytu (nasz bilans handlowy z Brazylią jest ujemny), tak że istnieją pewne argumenty gospodarcze, jakich można użyć przy traktowaniu politycznego zagadnienia emigracyjnego. Przytym, jak zagrożone są interesy polityczne Polski w Brazylii, tak i interesy innych państw,

*) W roku 1928 wywoziliśmy do Argentyny za 6, w roku 1935 za 12, a w 1936 za 15 milionów złotych. Eksport do Brazylii wzrósł natomiast bez porównania słabiej: — 1928 — 3 mil.; 1935 — 5 Mil.; 1936 — 5 Mil.; a trzeba zaznaczyć, że Brazylia jest dla produktów przemysłu polskiego i nawet rolnictwa (np. ziemniaki) świetnym rynkiem zbytu.

w pierwszym rzędzie Włoch, Niemiec i Japonii. Państwa te ze swej strony uczynią niewątpliwie zdecydowane kroki w obronie naturalnych praw swej emigracji. Stworzy to sytuację, w której akcja Polski będzie pośrednio poparta przez inne duże państwa. Nie widać jednak znaków, ani na niebie, ani na ziemi, żeby ze strony naszych czynników kompetentnych podjęto w tej sprawie wydatniejsze działania.

I tu nasuwa się już odpowiedź na nasze pytanie. — Polska polityka zagraniczna posiada stosunkowo wąskie, nierozwinięte zainteresowania morskie.

*

Przejdźmy z kolei do innego przykładu. Jest bardzo rozpowszechnione traktowanie odwiecznego naszego hasła „od Bałtyku do Euxynu" jako morskiej doktryny Polski. Tymczasem ta doktryna „od morza do morza", wspólna dla kilku państw świata, jest tylko ogniwem i to kontynentalnym doktryny morskiej, zawiera w sobie kwestię dostępu do tego czy innego morza, a nie problem wyzyskania mórz. Stąd też i w dziejach Polski nawet przy dużym natężeniu tego hasła mogła istnieć bierność w dziedzinie poczynań na morzu.

Dzisiaj, jeśli chodzi o naszą działalność ściśle polityczną, tylko częściowo wyszliśmy z tej kontynentalnej fazy ujmowania położenia Polski między Bałtykiem i Euxynem. Wyraża się to w fakcie jednostronnego nastawienia naszej polityki zagranicznej, która na osi Północ-Południe przekroczyła wprawdzie Bałtyk i pracuje z rosnącym powodzeniem na jego przeciwległych wybrzeżach, a natomiast — spoglądając ku Morzu Czarnemu — zatrzymała się u jego wybrzeża w sprzymierzonej z nami Rumunii. Nasza morska polityka gospodarcza poszła dalej — poprzez Cieśniny Tureckie osiągnęła Bliski Wschód, lecz to naturalne i konieczne przedłużenie pionu Bałtyk-Euxyn nie jest należycie opracowane przez dyplomację, która tutaj koncentruje swe wysiłki na zagadnieniach o znaczeniu fragmentarycznym.

Zagadnienie politycznego przekroczenia Morza Czarnego poddamy tutaj bliższej analizie. Nasuwa się przede wszystkim kwestia znaczenia Cieśnin Tureckich dla polskiego handlu morskiego na linii Rumunia — Bliski Wschód i z drugiej strony — znaczenie tego handlu dla Cieśnin, czyli dla Turcji. Rozporządzamy tu, niestety, jedynie danymi statystycznymi odnoszącymi się najbliżej do roku 1935, lecz dane te wystarczają dla wykazania kierunku pewnych ewolucji gospodarczych. Z danych tych (zaczerpniętych z „Zeitschrift für Geopolitik" Nr. 2, 1937) wynika przede wszystkim, że obrót handlowy zagraniczny w Cieśninach od początku b. stulecia maleje. Jeżeli w roku 1911 zawinęły do portu Istambuł okręty nie-tureckie o tonażu globalnym 19.306.487 ton, to w roku 1913 cyfra ta spadła do 10.852.742, w roku 1932 do 9.842.071, a w roku 1936 nawet ogólna poprawa sytuacji gospodarczej nie powstrzymała dalszego spadku i tonaż globalny okrętów cudzoziemskich spadł do 7.385.000 ton. Przed wojną światową na tę stagnację wpływa głównie systematyczny upadek Imperium Ottomańskiego — po wojnie wycofywanie się Rosji z handlu światowego. Jednak spadek ruchu morskiego w Istambule nie jest zjawiskiem tak prostym. Jeżeli zgrupujemy poszczególne państwa, biorące udział w żegludze przez Cieśniny, według ilości okrętów, jakie w latach 1911 — 1935 zawinęły do portu Istambuł, to otrzymamy grupy państw o malejącym i rosnącym udziale w żegludze cieśninami. Do pierwszej wchodzą: Anglia, Grecja, Rosja, Włochy, Belgia, Holandia, Dania, Norwegia, Szwecja i Stany Zjednoczone. Przykład — Włochy: 1911 — 698 okrętów, 1913 — 704, 1932 — 668, 1935 — 458. W drugiej grupie znajdują się państwa, których flaga po wojnie światowej zjawia się w Istambule coraz częściej: Niemcy (1932 — 135, 1935 — 143); Rumunia (1932 — 196, 1935 — 230); Bułgaria (1932 — 72, 1935 — 108) i Polska (1932 — 5, 1935 — 59!). Warto jeszcze dodać, że w roku 1935 Polska była reprezentowana w porcie Istambuł przez swe okręty handlowe częściej niż Szwecja, Norwegia, Dania i Holandia, z których Szwecja i Holandia jeszcze w roku 1932 pokazały swą flagę handlową w Istambule 75 i 95 razy. Cyfry te wskazują, że w ruchu handlowym w Cieśninach Tureckich, żywotną, rozwijającą się pozycję zajmują floty państw zachodnio-czarnomorskich i polska flota czarnomorska, a z państw nie-czarnomorskich tylko Niemcy. Z pomiędzy tych trzech państw, które posiadają wybrzeża Morza Czarnego, względnie, jak Polska, własną linię handlową z bazą czarnomorską, jedynie Polska ma, dzięki swemu rozwojowi gospodarczemu, szczególnie przemysłowemu, możność prowadzenia w zapleczu Morza Czarnego polityki zakrojonej na szerszą miarę. Niestety—Polska takiej polityki nie prowadzi. Nie wyzyskujemy tej korzystnej okoliczności, że rozwój gospodarczy Istambułu jest dla Turcji sprawą niezwykłej wagi, wzmagając rolę jej w polityce europejskiej.

Nasze okręty handlowe przepływają Cieśniny Tureckie, w których żegluga unormowana jest postanowieniami konwencji podpisanej 20 lipca 1936 r. przez Wielką Brytanię, Francję, Japonię, Rosję, Rumunię, Grecję, Jugosławię i Turcję w Montreux. Konwencja ta ustanawia swobodę żeglugi w Cieśninach dla okrętów handlowych wszystkich państw, zarówno w czasie pokoju jak i podczas wojny, oczywiście, o ile nie wchodzi w grę handel wspierający przeciwnika Turcji. Natomiast żegluga okrętów wojennych nie-tureckich w Cieśninach uległa ograniczeniom. Dla Polski nie są one sprawą obojętną. Nawet dziś, przy tej skromniutkiej marynarce wojennej, jaką posiadamy, pomoc jej dla naszej floty handlowej na Morzu Czarnym łatwo może się okazać niezbędna. Korsarskie napaści podwodne, jakie mają obecnie miejsce na Morzu Śródziemnym, mogą łatwo powtórzyć się na Morzu Czarnym w razie powstania jakiejś poważnej kolizji międzynarodowych interesów politycznych Polski i Rosji. Jakaż sytuacja powstałaby, gdyby któregoś dnia w czasie pokoju podwodni korsarze zaczęli atakować nasze okręty na Morzu Czarnym? Konwencja montreux'ska daje wprawdzie na czas pokoju okrętom wojennym nie tureckim, przy globalnym tonażu okrętów jednej flagi nie przekraczającym 20.000 ton, prawo przepłynięcia Cieśnin z Morza Śródziemnego na Czarne i powrócenia na Śródziemne, ale z tym zastrzeżeniem, że flota nie pozostanie na Morzu Czarnym dłużej jak trzy tygodnie. Państwa czarnomorskie nie mają takiego ograniczenia w wysyłce okrętów wojennych na Morze Śródziemne, gdyż konwencja przeprowadza zasadnicze rozróżnienie w prawach żeglugi przez Cieśniny floty wojennej państw czarnomorskich i nieczarnomorskich. W takich warunkach prawnych, gdyby polska żegluga handlowa na Morzu Czarnym wymagała obrony okrętów wojennych, ochrony tej otrzymać by nie mogła, gdyż okręty wojenne polskie mogłyby się zjawić na Morzu Czarnym tylko na przeciąg trzech tygodni. Na czas wojny Cieśniny mają być zamknięte dla okrętów wojennych państw wojujących, chyba że Liga uchwali sankcje i wtedy żegluga przez cieśniny zamknięta jest tylko dla okrętów napastnika. Otóż w chwili obecnej jesteśmy świadkami akcji szeregu państw zmierzającej do usunięcia z paktu Ligi postanowień sankcyjnych. Nie jest wykluczone, że to istotnie nastąpi. Lecz w takim razie na wypadek wojny z Rosją Polska nie miałaby — w przyszłości, gdy już wzrost naszej floty wojennej pozwoli myśleć o działaniach poza Bałtykiem — możności obrony handlu na Morzu Czarnym przed atakami floty sowieckiej. Na rozwój naszej żeglugi handlowej na linii Morze Czarne — Bliski Wschód, która ma szanse przedłużyć się do Madagaskaru, pada cień konwencji montreux'skiej. Zadaniem polskiej polityki zagranicznej jest dziś już, u zarania naszej działalności morskiej, pracować nad usunięciem tego cienia.

Istnieją na to realne możliwości. Konwencja montreux'ska przewiduje konsultacje sygnatariuszy co do ewentualnych zmian, jakie mogą okazać się konieczne z biegiem lat. Można nawet oczekiwać z całą pewnością w najbliższych latach ponownej konferencji w sprawie Cieśnin. W tej konferencji Polska powinna brać udział jako równorzędny partner. Powinna być również przeprowadzona teza, że Morze Czarne i połączenie z Morzem Śródziemnym przez Cieśniny — to żywotna droga morska Polski. Nasze konieczności emigracyjne, które Polskę wiążą gospodarczo

już dziś z Palestyną, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zwiążą jutro z Madagaskarem, mogą służyć za wystarczające uzasadnienie. W razie podjęcia na nowo w przyszłości problemu Cieśnin, Polska musi odegrać w tym zagadnieniu aktywną rolę i zabezpieczyć sobie pozycję wyjątkową, jako państwo „szczególnie zainteresowane" na Morzu Czarnym. Pozycja ta implikowałaby oczywiście możność zbrojnej ochrony polskiej żeglugi handlowej. Mamy tu zresztą ważny precedens. Mianowicie Niemcy, choć nie są mocarstwem śródziemnomorskim były zaproszone do wzięcia udziału w konferencji w Nyon, zwołanej celem ustanowienia zbrojnej ochrony dla żeglugi śródziemnomorskiej. Zaproszenie to było wyrazem uznania Niemiec za mocarstwo „szczgólnie zainteresowane" w żegludze na Morzu Śródziemnym. Polska powinna więc zapewnić sobie na przyszłość uznanie jej niemniej żywotnych interesów na Morzu Czarnym i we wschodnim basesenie śródziemnomorskim, co prowadzi do przyznania Polsce tych wyjątkowych uprawnień w Cieśninach, jakie posiadają państwa czarnomorskie.

Oczywiście trudno jest dokładnie przewidywać w jaki sposób potoczą się dalsze losy prawnego statutu żeglugi międzynarodowej w Cieśninach Tureckich. Niezależnie jednak od tego, czy normy prawne, dotyczące Cieśnin, będą wyrazem kolektywizacji życia politycznego międzynarodowego, czy rozwiną się w kierunku jednostronnej kompetencji państwa w Cieśninach suwerennego, t.zn. Turcji—ona zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, odegra główną rolę w reglamentacji prawnej żeglugi. Stąd prosty wniosek, że wszelkie zamierzenia uzyskania w Cieśninach uprzywilejowanej pozycji prawno - politycznej muszą być oparte o mocno zadzierzgnięte stosunki polityczne z Turcją. Dla Polski ten warunek jest podwójnie ważny. Nasza linia ekspansji gospodarczo-politycznej Konstanza — Cieśniny — Bliski Wschód przecięta jest w Istambule urzeczywistniającą się linią ekspansji niemieckiej Berlin — Ankara — Teheran. Trzecia Rzesza czyni olbrzymie wysiłki, ażeby uzyskać w Ankarze taką pozycję dyplomatyczną, jaką posiadała Druga Rzesza w Konstantynopolu przed wojną światową. Jeśli więc tym usiłowaniom Rzeszy nie będą towarzyszyć podobne usiłowania z naszej strony, jeśli Niemcy zdobędą w Ankarze w stosunku do Polski dominującą pozycję polityczną, to nasza niezwykle ważna arteria morska będzie mogła być w Cieśninach w razie odpowiednich okoliczności przez dłoń niemiecką zduszona.

Te proste rozważania wskazują, jak wielkim zaniedbaniem byłaby bierność naszej polityki zagranicznej w stosunkach z Turcją. Jest to państwo, z którym zadzierzgnięcie jak najbliższych stosunków politycznych i kulturalnych jest zagadnieniem kapitalnej wagi. Nasza morska racja stanu domaga się większej aktywności dyplomacji polskiej na odcinku spraw tureckich.

*

Podążajmy dalej za naszymi okrętami handlowymi z linii czarnomorskiej.

Płyną one do Palestyny. Jest to zewnętrzny wyraz faktu, że nasz stosunek do Bliskiego Wschodu jest — użyjmy drastycznego wyrażenia — nieco zjudaizowany. Dotyczy to w pierwszym rzędzie naszych nastawień politycznych.

Otóż tu natrafiamy znów na przejaw faktu ogólnego, że morska doktryna naszej polityki zagranicznej nie jest dość szeroka. Bliski Wschód znajduje się, bądź w stanie doniosłej politycznej ewolucji, bądź w stanie wrzenia. Pewne jest jedno. Bliski Wschód przeżywa t. zw. „moment dziejowy". Byłoby błędem ocenianie tego momentu jedynie z punktu widzenia szans urzeczywistnienia się w Palestynie państwa żydowskiego. Na Bliskim Wschodzie są w toku procesy, które w przyszłości — może nawet bliskiej! — zmienią jego polityczne oblicze. Tym samym zmienią się szanse polityczne dla państw, które dziś mogą odegrać na Bliskim Wschodzie tylko rolę ograniczoną. Znów więc odnajdujemy pole, na którym polityka zagraniczna ma dziś piękne zadanie układania fundamentów pod morską przyszłość Polski. Spodziewamy się aktywizacji stosunków politycznych z usamodzielniającymi się państwami Bliskiego Wschodu. Nade wszystko zaś inicjatywy państwowej ku nawiązaniu stosunków kulturalnych między Polską, a całym kręgiem kultury arabskiej. Kultura jest potężnym taranem, zdolnym otworzyć drogę polityce nawet w najtrudniejszym terenie.

Polska polityka zagraniczna nie może zatrzymać się w Rumunii u wybrzeży Morza Czarnego i ponadto robić jedynie wypady w teren przyszłego państwa żydowskiego. W swych wysiłkach rozwijania historycznego hasła „od morza do morza" nasza polityka zagraniczna na Północy wykazuje szerokie zainteresowanie sięgające do przeciwległych wybrzeży Bałtyku. Niemniej istotną rzeczą jest jednak problem przeciwległych wybrzeży Morza Czarnego, przepłynięcie Cieśnin i rzucenie się w krainę politycznej przyszłości dla śmiałych i rzutkich — Bliski Wschód. Niech koncepcje południowe na osi Północ — Południe będą pomyślane i realizowane równie szeroko jak północne.

Jan Reychman

Ustrój pracy w Portugalii

Obok Włoch, Niemiec i Rosji, Portugalia jest jeszcze jednym z krajów, gdzie dążenie do wytworzenia własnych form ustrojowych znalazło swe odbicie w ustroju swoistym. Przypomina on nieco włoski faszyzm, lecz przeniknięty jest do głębi duchem odrębności warunków portugalskich.

Rewolucja, jaką przyniósł Portugalii maj 1926, zdawała się na pozór podobna do wszystkich poprzednich 42 puczów, jakie od 1820 trapiły ten piękny kraj. W następstwie odbiegła jednak znacznie od wszystkich porzednich swoją treścią ideową. Pozornie była rewolucją wszystkich nie zadowolonych ze słabości i chaosu poprzednich rządów liberalnych. Była poparta i przez robotnicze związki zawodowe, które gorzko odpokutowały potem pomoc, jaką niosły rewolucji z maja 1926 r. i przez pewne koła wojskowe. Pierwotnie nie umiała znaleźć swego oblicza iedowego czy ustrojowego. Treść tą dopiero nadał rządom dyktatorskim Carmony, powołany w r. 1928 na stanowisko ministra finansów, skromny profesor z Coimbry Salazar, od tego czasu — z małymi przerwami — faktyczny dyktator Portugalii. Bezsprzecznie zasługą Salazara jest uratowanie Portugalii od ruiny finansowej, która wisiała nad tym krajem po odrzuceniu kontroli finansowej Ligi Narodów. Salazar dał również swemu krajowi nowe formy ustrojowe, zawarte w konstytucji z 19 marca 1933. Konstytucja ta zawiera też interesujące nas tutaj zasady porządku ekonomicznego i społecznego, rozszerzone później w „Statucie Pracy Narodowej".

„Statut Pracy Narodowej" opiera się na tych zasadniczych założeniach, którymi przesiąknięte są wszystkie inne sformułowania ustrojowe obecnej Porutgalii, przypominających sformułowania używane we Włoszech faszystowskich, Niemczech hitlerowskich, czy śród innych podobnych ruchów w Europie. Opiera się więc na negacji liberalizmu gospodarczego, podporządkowującego interesom prywatnym sprawy społeczne, moralne czy polityczne i liberalizmu politycznego, dezorganizującego życie społeczne. Wynikiem egoizmu warstw kierujących produkcją był podział ludzkości na zwalczające się klasy, a słuszne dążenia proletariatu do polepszenia bytu ekonomicznego były zdyskontowane przez partie polityczne, pragnące obalić istniejący porządek społeczny. Jak więc widzimy założenia te nie odbiegają od tych jakimi posługuje się ideowa myśl t. zw. ruchów faszystowskich na całym świecie.

Cóż przeciwstawia portugalski „Statut Pracy Narodowej" dotychczasowej dezorganizacji społeczństwa przez walki klasowe i polityczne, przez krzyżowanie się in-

teresów warstw pracujących i posiadających? Przekreślając indywidualizm, a odcinając się równocześnie od „absolutystycznej koncepcji państwa", która z obywateli czyni kółeczka w maszynie, nowy ustrój Portugalii podkreśla, że organizacja gospodarcza narodu musi realizować maksimum produkcji i bogactwa *społecznie pożytecznego* i ustanowić życie zbiorowe, które ma dać potęgę państwu i sprawiedliwość wszystkim obywatelom.

Uzgadnianie i zwierzchnie kierownictwo życia społecznego i gospodarczego należy do państwa, które ma ustanowić właściwą „równowagę" między kapitałem a pracą, bronić gospodarstwa narodowego przed „pasożytnictwem" itd. Naród jest jednością moralną, polityczną i gospodarczą, więc interesy jednostek i grup społecznych są interesom zbiorowości podporządkowane.

Wychodząc z tych ogólnych założeń, portugalski „Statut Pracy Narodowej" określa swoje stanowisko względem zasadniczych problemów pracy i wytwórczości. Stanowisko to jest wybitnie niechętne do wszelkich radykalniejszych reform społecznych, wyraźnie odcina się od nich, przeciwstawiając się i etatyzmowi i ingerencji państwa. Jest to więc stanowisko zachowawcze, umiarkowanie kapitalistyczne. Zastrzeżonym jest coprawda że „własność, praca i kapitał wykonywują funkcję społeczną w ramach współpracy i solidarności", ale zastrzeżenie to nie ma w gruncie rzeczy żadnego praktycznego znaczenia. Inicjatywa prywatna uznana jest za najbardziej istotne narzędzie postępu i gospodarstwa narodu. Prawo własności, możność korzystania i dysponowania nią, są uznane jako warunki wysiłku indywidualnego, jako podstawy zachowania porządku społecznego. Kapitał, ze względu na funkcję społeczną jaką spełnia, winien być otoczony należytą opieką. Charakterystyczne są punkty, które mówią, że kierownictwo przedsiębiorstw należy do ich właścicieli i tylko za ich swobodną zgodą mogą pracownicy być dopuszczeni do kontroli czy udziału w kierownictwie lub dochodach i że prawa zachowania i amortyzacji kapitału wypływają z natury rzeczy; żadne interesy ani prawa pracy nie mogą nad nimi przeważać. Przedsiębiorstwa zobowiązane są tylko do dostarczania tej pracy, która konieczną jest do wykonania progarmu eksploatacji. Państwo — wyjąwszy wyjątkowe okoliczności — nie powinno zajmować się działalnością o charakterze przemysłowym czy handlowym.

Cóż z kolei mówi o robotniku statut ustroju, pragnącego wprowadzić „hierarchię funkcyj i interesów społecznych"? Jest więc tu punkt mówiący o tym, że przedsiębiorcy winni współpracować z państwem w zakresie ulepszenia warunków ekonomicznych pracowników; równocześnie zastrzeżone jest, że państwo ma obowiązek przeciwdziałać wszelkim ruchom i doktrynom społecznym przeciwnym zasadom sformułowanym w Statucie Pracy Narodowej.

Praca, pod jakąkolwiek formą wykonywana, jest dla wszystkich Portugalczyków obowiązkiem społecznej solidarności. Pracownik umysłowy czy fizyczny, jest współpracownikiem przedsiębiorstwa, w którym pracuje i jest z nim związany węzłem łączności korporatywnej. Portugalski ustrój pracy znalazł więc tu sformułowanie podobne do włoskiego, t. j. wiązanina pracowników i pracodawców w poszczególnych warsztatach czy branżach, celem wspólnego ich zainteresowania danym przemysłem. Są to ślady syndykalistycznych źródeł faszyzmu i sorelowskich koncepcji zainteresowania wytwórcy postępem jego warsztatu.

Portugalski ustrój pracy, przekreślając zasadę walki toczonej samodzielnie przez robotnicze związki z kapitalistami, wprowadza zasadę „współdziałania", tworząc organy tego współdziałania w postaci — tak jak we Włoszech — organizmów korporacyjnych. Organizmy te przedstawiają się jak następuje: u podstawy są związki zawodowe (robotników i pracowników) i związki pracodawców (t. zw. „os gremios"). Stopniem pośrednim są federacje regionalne lub narodowe związków zawodowych, lub „gremios", należące do tej samej gałęzi produkcji. Wreszcie nad wszystkim stoją korporacje, będące jednolitymi organizmami wytwórczości, której interesy reprezentują. Związki zawodowe i „gremios" uzyskują osobowość prawną i stają się reprezentacjami pracowników i pracodawców danej gałęzi wytwórczości wobec państwa i innych ciał korporacyjnych.

Do ciał korporacyjnych należy przede wszystkim zawieranie umów zbiorowych. Dotyczyć one mają reguł co do godzin pracy, dyscypliny pracy, zarobków i wynagrodzeń, sankcyj za przekroczenia tych reguł, czasu odpoczynku, urlopów, zabezpieczeń na wypadek choroby, opuszczeń pracy, czasu trwania nauki dla personelu świeżo przyjętego. Wszelkie spory są rostrzygane przez specjalne sądy, a przyjęte warunki obowiązują wszystkich robotników i pracodawców danej kategorii, niezależnie czy są oni zrzeszeni czy nie. Oczywiście istnieją tylko jedne związki zawodowe, a samowolne przerwanie pracy przez pracodawców czy przez robotników jest zakazane, przy czym państwo może interweniować celem zmuszenia opornych do powrotu do pracy. Nie ma przymusu należenia do związków zawodowych czy „gremios". Na wsi zorganizowane są „Casas de Povo" (domy ludowe), obejmujące ogół pracujących a tworzące instytucje wzajemnej pomocy, ubezpieczenia, starające się o oświatę pozaszkolną itd.

Ciała korporacyjne zajmują się również pośrednictwem pracy, ale przedsiębiorstwa mają swobodę przyjmowania również robotników nie przedstawionych przez związki.

Poza umowami zbiorowymi do zakresu działania ciał korporacyjnych należy tworzenie kas przezorności, dających zabezpieczenie robotnikom na wypadek choroby, kalectwa, niezdolności do pracy, bezrobocia, starości; wydatki pokrywane są wspólnie przez pracodawców i pracowników, przedsiębiorcy odpowiedzialni są tylko za wypadki w czasie wykonywania pracy zawodowej. Wszelkie interpretacje i rozstrzyganie sporów w zakresie tych spraw należą do specjalnych sądów, rozstrzygających też — jak już wyżej nadmieniliśmy — wszelkie zatargi w zakresie umów zbiorowych. Do sądów tych przydzieleni są specjalni delegaci państwowi, którzy wykonywują obowiązki „urzędowych opiekunów robotników", czuwających nad przestrzeganiem praw.

Statut Pracy Narodowej określa ogólnie warunki pracy, przepisując wyższą płacę dla pracy nocnej i odrębne warunki dla pracy akordowej. Ogólne zasady płac mają być określane przez odpowiednie umowy zbiorowe, o których wyżej mówiliśmy, przy czym za minimum przyjęte jest minimum wystarczające do utrzymania. Przedsiębiorcy odpowiedzialni są za warunki i higienę pracy. Osobne przepisy dotyczą pracy kobiet i górników. Urzędnicy państwowi czy ciał korporacyjnych nie mogą tworzyć związków.

Celem zakreślania ogólnych kierunkowych w zakresie spraw korporacyjnych ustanowiona jest Rada Korporacyjna, złożona z premiera, który jest równocześnie jej przewodniczącym, ministrów sprawiedliwości, robót publicznych, handlu i przemysłu, rolnictwa, podsekretarzy stanu dla spraw korporacyjnych i opieki społecznej, i dwuch profesorów uniwersytetu w Lizbonie i Coimbrze, wykładających prawo korporacyjne.

Korporacje wybierają swych przedstawicieli do Izby Korporacyjnej, istniejącej równolegle do parlamentu i reprezentującej 24 sekcje, odpowiadające 24 działom „działalności narodowej", t. zn. tak wielkim gałęziom wytwórczości, jak i gałęziom twórczości duchowej, administracji, finansów etc. Jak długo niektóre z tych działów nie mają możności wybierania do Izby Korporacyjnej, ich interesy są reprezentowane przez przedsstawicieli, pochodzących z nominacji przez Radę Korporacyjną.

Nowy ustrój Portugalii pragnie wychowywać człowieka w silnej więzi zawodowej i rodzinnej, celem stworzenia typu, który odpowiadać będzie idei „imperium" (jest to idea Salazara, idea imperium luzytańskiego). Celem udoskonalenia typu człowieka, przeciwstawnego ideom liberalizmu, indywidualizmu, marksizmu i t. p., według których rzekomo celem człowieka miało być tylko zaspokojenie instyktów i chęć zysku, utworzona została „Fundacao National da Alegrai no Trabalho". (Narodowa Fundacja Radości w Pracy), będąca odpowiednikiem włoskiej „Doppo lavoro", czy odpowiednich instytucyj hitlerowskich.

Do zakresu działania „F. N. A. T." należy sprawa oświaty i kultury, organizowanie wczasów, obozów, kolonii, wyjazdów, wycieczek, odczytów, bibliotek, chórów i zespołów, podnoszenie kultury fizycznej i umysłowej robotników. Na czele instytucji „F. N. A. T." stoi Komisja Centralna, której przewodniczącym jest Prezydent Rzeczypospolitej — gen. Carmona.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Jerzy Jankowski

Literackie odbicie rzeczywistości

Na marginesie książki Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego: „Deutsches Heim".

Polsko-niemieckie zagadnienie mniejszościowe od chwili powstania Państwa Polskiego nie schodzi z łamów prasy codziennej, stanowiąc temat licznych artykułów publicystycznych, dając materiał dla niezliczonych wzmianek kronikarskich. Słowem jest to problem codziennego życia, przybierający na aktualności zwłaszcza w czasie większego zaognienia stosunków, lecz zawsze żywy. Sytuacja, w jakiej znajdują się Polacy w Niemczech i ożywiona akcja niemczyzny w Polsce nie są nikomu obce. Społeczeństwo zna jednak te problemy dosyć powierzchownie, zwłaszcza w centrum i na wschodzie Polski, a podstawą informacyjną jest, jak wspomnieliśmy, najczęściej informacja kronikarska o poszczególnym zdarzeniu.

Zeszłoroczna książka Melchiora Wańkowicza („Na tropach Smętka") była dla polskiego świata czytelniczego rewelacją dużej miary, uzyskała rozgłos i poczytność nawet u tych, którzy się nigdy kwestiami narodowościowymi nie zajmowali. Wańkowicz jednak dokonał tylko połowy dzieła: rzucił światło na walkę, jaką toczy polskość za północnym kordonem, walkę tym cięższą, że prowadzoną z wrogiem potężnym i konsekwentnym i nie ulegającym nastrojom.

Czytelnik polski dostał obecnie do ręki jak gdyby drugą część dzieła: naświetlenie procesów, które się w naszych czasach i na naszych oczach rozgrywają na zachodzie Rzeczypospolitej. Książka Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego, „Deutsches Heim", jest ciekawym precedensem w zekresie próby literackiego ujęcia zagadnienia walki narodowościowej na naszych kresach zachodnich.

Kilkumiesięczny żywot tej książki dał możność wypowiedzenia uwag licznym poważnym krytykom polskim. Wydaje nam się jednak, że literacka ocena pracy Boguszewskiej i Kornackiego jest czymś nie wystarczającym i niezupełnym. Istotnym sensem „Deutsches Heim" jest w wielkiej mierze jego sens społeczny, nie literacki. Dlatego też więcej, niżeli to co pochwala krytyka literacka polska, interesować nas będą odgłosy książki w prasie niemieckiej. Tak więc bydgoska „Deutsche Rundschau" w numerze 251 z r. ub. poświęciła dużo uwagi produktowi „Polnische Schandliteratur", jest to bowiem określenie, jakie Niemcy spreparowali dla „Deutsches Heim". Zwrócimy uwagę, że całostronicowa niemal polemika nie dotyczy zupełnie istotnych spraw, którymi zajmują się autorzy. Zagadnienie błędów językowych, nota bene przeważnie z winy zecera, czy też kwestia zewnętrznego określania Niemców, jest, powiedzmy sobie szczerze, kwestią trzeciorzędną. Pasja, którą „Deutsche Rundschau", a za nią łódzka „Freie Presse", włożyły w krytykę książki uderza w zagadnienia mało znaczące może właśnie dlatego, żeby nie mówić o ważnych.

Wańkowicz w swojej książce przedstawił usiłowania agresji niemieckiej i obrony organizowanej przez stronę polską w zakresie życia polskiego w Prusach Wschodnich. Boguszewska i Kornacki zajęli się próbami agresji niemieckiej i jej metodami na tle małego miasteczka pomorskiego, jakich są dziesiątki na zachodzie Polski. Istotną wartością książki było przede wszystkim unaocznienie czytelnikowi metod nierzadko skomplikowanych, lecz zawsze planowych, jakimi niemczyzna posługuje się w Polsce w życiu codziennym. Te właśnie sprawy są pomijane przy dziennikarskim ujęciu zagadnienia walk narodowościowych, bo dziennikarz bądź przedstawia poszczególne fakty, bądź koncepcje ideowe, natomiast niezmiernie rzadko ma możność przymierzyć idee do życia i zestawić je z faktami, notowanymi przez kronikę.

Na tle Darniowa zarysowuje się wyraźnie strategia niemiecka, stosowana z większymi lub mniejszymi zmianami przez setki placówek niemieckich w Polsce. W Darniowie akcją kierują starzy, może jeszcze nie hitlerowcy, a junkiersko-pruscy Niemcy, zgrupowani wokoło loży „Ludwig zur Harmonie der Seelen". Młodzi mają swoje pole działania i własną ideę, konkretyzującą się w słowach „Heil Hitler am Weichselstrand". I jedni i drudzy mają ten sam cel: 49 rodzin niemieckich powinno zawładnąć życiem piętnastotysięcznego Darniowa. Role są podzielone sztabowo. Ma więc swoje zadania von Furtke, który zasila organizacje niemieckie na Pomorzu i w Poznańskim. Jego rządca, Ruprecht Marchwitz, występuje nie tylko w kasku strażackim na paradach przed panem starostą; bardziej mu odpowiada rola łącznika z Reichem, którą pełni sumiennie, jeżdżąc często do Gdańska, aby stamtąd przywieźć wiele bagażu ideowego i krótkie, lecz wyraźne instrukcje działania. P. mecenas Adalbert Wagner dobrze radzi, dr. Wiese dobrze leczy, Ganzmann dobrze handluje, a Hans Zientara piecze dobre niemieckie bułki. Wszyscy działają razem, nie odchylając się ani na jotę od planu, który przyszedł z góry.

Młodzi zapaleńcy pod wodzą Ottona Tschpila - Trzpila oddychają Wodzem: „Führer powiedział: niechaj codzień przed snem każdy Niemiec przywołuje sobie pieśnią osłonę na całą noc i niechaj codzień rankiem każdy Niemiec przyzywa sobie pieśnią siłę na cały dzień". To nic, że Otto Tschpil nie lubi śpiewać. Z myślą o jasnych Morgach, wiecznie zielonych w pamięci przez całą białą zimę w Dorn... bo na wszystkich niemieckich mapach napisano Dorn, a nie Darniów... Otto Tschpil fałszuje melodię przez ściśnięte zęby i silnie słowami w myśli mówionymi pomaga sobie, „przyzywa sobie moc na dzień dzisiejszy". Otto Tschpil śpiewa, bo tak kazał Führer, śpi bez koszuli, bo Führer tak sypia. Wszystko, co robi, robi z myślą, że Führer tak chce. Stosunek do Polski wyraża się u przedstawiciela młodego pokolenia niemieckiego zupełnie prosto. „Nie może być „duszharmonia" pomiędzy Niemcami i tą całą waszą Polską katolicko-żydowską... Prawy Niemiec może tylko pogardzać Polakiem. Ja tak myślę..."

Otto Tschpil, natchniony duchem Wodza, oczekujący na jego przyjście, przygotowuje mu drogę, tworząc ze swoich kolegów komórkę działającą konkretnie i na zasadach absolutnej dyscypliny. Młody Rudolf Wenzel, kilkunastoletni chłopak, mówiąc pani Krüger, że widział swoich kolegów idących ze śpiewem z wycieczki, momentalnie spostrzega, że zrobił głupstwo, informując o tym właścicielkę stancji i na pytanie, czy był z nimi Otto Tschpil, gładko kłamie, że go nie widział. Znać na nim dyscyplinę tego gatunku, jaki się wyrabia przez udział w konspiracji. Otto Tschpil nie poprzestaje na ubieraniu grobów poległych Niemców. Ma dalsze plany: kiedy się dostaje wraz z Piotrem Aktylem do aresztu nie jest bez winy. Szybkie uwolnienie uważa za niedołęstwo starościńskiej władzy i idzie dalej w swej pracy nad opanowaniem całej niemczyzny w Darniowie.

Szczytowym punktem jest podpalenie loży „Ludwig zur Harmonie des Seelen", tego symbolu starej niemczyzny, która nie potrafiła zrozumieć wszechniemieckiej, wyzwoleńczej idei Führera. Lecz to prowadzi do katastrofy. Otto Tschpil pada wskutek swego „nierozważnego czynu", wskutek zdrady Zientary i Marchwitza, reprezentantów starej niemczyzny, którzy obawiają się, że cała ich praca może być zepsuta przez tego niepohamowanego młodzieńca. A praca ta jest kunsztowna i obliczona na dokładną znajomość psychiki polskiej. Broń Boże, gwałtownie, broń Boże — jawnie; tak z Polakami walczyć nie można — każda praca musi mieć „Basis". — „Nawiązujemy do tradycji historycznych momentów... Jak niegdyś Ignacy Potocki i jak Ksawery Branicki, biskup Ignacy Krasicki, Stanisław Małachowski, cała Trzeciomajowa Polska Konstytucja, zrodzona na kolanach Prus... Tak samo teraz... Partia proniemiecka, złożona z najgorliwszych polskich patriotów. Dużo już zrobiliśmy, bo już zwracają się do nas bez niedawnych uprzedzeń, szczerze i poprostu o radę i o pomoc".

A więc: „wszystko dla całej Polski. Klub pracowników społecznych w każdym polskim mieście. 50 procent czystego dochodu netto z każdego zamówienia weźmie Joachim Szarag, Oberst w stanie spoczynku i prezes Warszawskiego Vereinigung „Tebedes"... 20 procent za pośrednicenie z Warszawą weźmie „Ludwig zur Harmonie der Seelen"... zostaje 30 procent..." Praca jest podzielona. Są tacy, którzy zajmą się stronnictwem patriotów polskich, inni, jak Liselotte Tschpil, będą prowadzili zakłady meblarskie, aby umeblować kluby pracowników społecznych. Tymczasem pani Liselotte za światłą podą mecenasa Wagnera zrobi kilka innych pociągnięć.

Otóż wszystkie zamówienia, no i tak już dalej, przyjmują Polskie Narodowe Zakłady Meblarskie, ale nie Aloizego Trzpila. Także bileciki wizytowe jeszcze przed tym nieznacznie, Aloizowa Trzpil..."

Wszystko to powinno mieć jednak swój istotny cel. Pastorowa Poldinger po kilkunastoletnim bezdzietnym pożyciu z pastorem urodziła mu syna, bo tak kazał Führer; Otto Tschpil wstaje i kładzie się spać z dewizą Führera „Nichts für uns, alles für unser Volk", a matkę, która wyskubuje brwi, nazywa „Unheilbar krankes Glied". Kto wie jednak, czy nie groźniejszy był profesor Ludwik Krüger, ożeniony z siostrą starosty Bisiewicza, który w pięknym cylindrze dyrygował chórem niemieckich ojców. Społeczeństwo Pomorza przez usta służącej Stanisławy Paulus wypowiedziało swoją opinię o działalności mecenasa Wagnera i jemu podobnych... „Za każdym Niemcem idzie 10. Nie ma jednego Niemca, każdy jest jedenasty".

A czemże na działanie niemczyzny odpowiada strona polska? Młody Niemiec Otto Tschpil buduje Deutsches Heim. Młody Polak, Piotr Aktyl, zakłada związek zawodowy pracowników społecznych, uzasadniając to równie szczytnie, jak Otto tworzenie Deutsches Heimu. W domu Wenzlów mówi się o istniejących już Morgach i przyszłej siedzibie w Darniowie. W domu Mańci Krügerowej wciąż jeszcze pokutuje daleka Czudnówka, będąca nietylko przedmiotem porównań, ale czasem wręcz rzeczywistością realną. Polacy dyskutują głębokie w swej treści Dialogi Paryskie Witalisa Czerep - Hrykiewicza, Niemcy tworzą i rozszerzają Polskie Narodowe Zakłady Meblarskie imienia Aloizego Trzpila. Myśli niemieckie idą tą samą drogą, po której dążą niemieckie pieniądze, oplątujące Mańcię Krüger. Myśli polskie obracają się wokół ministerialnej kariery Floriana Bisiewicza, a regulatorem ich jest pasjans „Honneur des dames". Dążenia Polaków mają pewien niebezpieczny próg, o który mogą się potknąć: „Najbardziej zapalne głowy powinno się raczej grzecznie do samorządów werbować, do urzędów podatkowych, na kiepściutkie posady. Wszystko jedno gdzie, nawet do ministerstwa. Posada robi cuda z gorącymi głowami. Studzi, studzi..." Tak mówił dr. major profesor poseł Tomasz Widacki, wspominając swoją przeszłość: „Wystarczyły trzy lata. Już w trzy lata urzędnik dał radę głowie badacza, pyskowi wiecownika, spojrzeniu artylerzysty". Urzędnik — to przeciwstawienie bojowca, to zrutynizowany, a nie rzadko odcięty od społeczeństwa, jak starosta Upojeński, obiekt zarządzeń wyższej władzy, urzędnik — to koniec kariery zapalonych głów. To też walka urzędników z mocno osadzonymi na swych placówkach ambasadorami niemczyzny nie daje wyników.

Jednej grupy ludzi nie widzimy w powieści Boguszewskiej i Kornackiego — społeczeństwa pomorskiego. Może ono mieć słuszny żal do autorów za swoją nieobecność w książce. Usprawiedliwia to może owa laboratoryjność wykrywania i opisania metod niemieckich, dla której potrzebni byli „ludzie z Polski": Widacki, Aktyl i dom Biziewiczów. Niemniej jednak obraz pozostaje niekompletny i jednostronny.

Styl i konstrukcja powieści nie należą do najjaśniejszych. Język niemiecki niewątpliwie mógłby być lepszy. Są to jednak braki stosunkowo niewielkie wobec dużej żywotności poruszonych przez powieść zagadnień.

Na marginesie

PO ŚMIERCI WIELKIEGO POETY

Karol Hubert Roztworowski nie zajmował w literaturze polskiej miejsca o określonej i niezmiennej wartości. Był stawiany bardzo wysoko, był nieraz gwałtownie ściągany z piedestału. Wiązało się to niecoś z charakterem twórczości, z jej nierównością zarówno artystyczną, jak i treściową. Obok dzieł o wysokim przemyśleniu, sięgających najgłębszych pokładów duszy ludzkiej, zarazem zaś i najwyższych sfer ludzkiego myślenia, zjawiały się inne: niepełne i niejasne. Podobnie obok strof o wielkiej sile napięcia i metaforycznego skrótu, zjawiały się w najlepszych nawet dziełach strofy bez dostatecznego wyrazu, bez artystycznego uzasadnienia i niezbędności.

Lecz wielkość poety musi się mierzyć nie przeciętną jego wzniesień i pochyleń, lecz skalą szczytów, których osiągnięcie było jego udziałem. I tutaj nie ma miejsca na wątpliwości i krytyki. Karol Roztworowski dosięgał najwyższych szczytów poezji, był jednym z największych i najczystych twórców polskich naszej doby.

Stąd też naturalnym zjawiskiem jest to powszechne pochylenie czoła przed trumną odchodzącego na wieczny spoczynek Wielkiego Poety i szlachetnego Człowieka, który, będąc szermierzem określonych i raczej z przeszłością, niżeli przyszłością związanych ideałów społecznych i filozoficznych, był równocześnie jednym z tych, którzy mają prawo powiedzieć o sobie za Janem Kasprowiczem, że to, co było w ich sercu z „najlepszej utkane przędzy", poświęcili ludzkiej niedoli, „ludzkiej oddali nędzy".

Głęboki i szczery z życia i myśli chrześcijanin, najwyższe bodaj wyżyny swej twórczości osiągnął Roztworowski wtedy, gdy współczującym sercem odtwarzał najgłębsze upadki duszy ludzkiej, gdy cofał się do szukania człowieczeństwa tam, gdzie według ułatwionego zdania przyjętej przez wieki opinii było ono w zaniku, gdy odtwarzał dramat Judasza, czy Kaliguli, lub wreszcie szukał ludzkich momentów w duszach winowajców największej z możliwych zbrodni pospolitych, zbrodni morderstwa rabunkowego, spełnionego na śpiącym z pełnią zaufania gościu.

To franciszkańskie szukanie człowieczeństwa wszędzie, w najgłębszych nawet pokładach upadku i pohańbienia, było jedną z najbardziej naturalnych cech twórczości Roztworowskiego. W dzisiejszej epoce zlekceważenia wartości człowieka, pognębienia humanizmu, były to cechy o charakterze sprzecznym z tym, co mogłoby się nazywać zdolnością akomodacji do haseł i myśli współczesności. Była w tym jednak ta wielka wierność dla sprawy „wiecznego człowieka", która bodajże jest jednym z głównych warunków i atrybutów naprawdę trwałej i głębokiej poezji.

W osobie Karola Huberta Roztworowskiego odszedł wielkiej miary poeta, szlachetny Człowiek, szczery i głęboki wyznawca rzetelnego chrystianizmu. Stąd też hołd Pamięci Zmarłego winien być hołdem powszechnym, poczucie poniesionej straty powinno być wspólnym poczuciem całego Narodu.

POLSKA — WĘGRY

Wizyta Regenta Horthy'ego w Polsce jest zewnętrznym, reprezentacyjnym aktem politycznym, świadczącym o rozwoju stosunków między Polską i Węgrami. Z perspektywy historycznej widzimy w tym nawiązywanie do pięknych tradycji lat dawno minionych. Z punktu widzenia spraw dzisiejszych — wiąże się bezpośrednio z niezwykle ważnym i w chwili obecnej aktualnym, międzynarodowym zagadnieniem politycznym i gospodarczym basenu naddunajskiego.

Polityka zagraniczna Polski sprawnie posuwa się między sytuacjami politycznymi wynikającymi z wewnętrznego rozbicia tego rejonu. O ile np. Francja ograniczyła swe stosunki, czy też zdołała nawiązać je tylko w odniesieniu do Małej Ententy, o tyle Polska jest w doskonałych stosunkach zarówno z dwoma głównymi państwami Ententy — Rumunią i Jugosławią, jak Bułgarią i Węgrami, choć między tymi czterema państwami istnieją w niektórych płaszczyznach silne rozbieżności polityczne. Uwzględniając, że obecna konstelacja polityczna w basenie naddunajskim, jako będąca wyrazem psychologii polityczno - międzynarodowej powojennej, musi ulec stopniowej ewolucji, zapewne w kierunku konsolidacji — spostrzeżemy, że perspektywy na przyszłość są tu dla Polski korzystne. Uwypukla to m. in. rozwój przyjaznych stosunków z Węgrami.

Ten obraz optymistyczny nie powinien nam zamykać oczu na pewne cienie wzajemnego stosunku. Takim cieniem jest znaczny spadek obrotów handlowych polsko - węgierskich. Od roku 1928 spadły one ośmiokrotnie. Przyczyny tego niezwykle silnego spadku obrotów handlowych z Węgrami tkwią głównie w tym, że oba państwa są rolnicze. W szerszej perspektywie jest to ilustracja faktu, że państwa o znacznej przewadze produkcji rolniczej nad przemysłową nie otrzymują w swych działaniach dyplomatycznych dostatecznego wzmocnienia ze strony polityki handlowej.

PLUGASTWO SŁOWA

Nie lubimy używać słów ostrych. W przeciwniku politycznym wolimy widzieć zawsze człowieka godnego szacunku. Są jednak wypadki, kiedy najostrzejsze nawet słowo jest zbyt słabe do wyrażenia istoty sądu o pewnych metodach i przejawach nadużycia swobody słowa.

Pan Profesor Stanisław Cywiński z Wilna jest równocześnie pedagogiem i politycznym działaczem. To jego prawo. Jako publicysta zaznaczył się ostatnio nieprzyzwoitą, naszym zdaniem, napaścią na dobre imię Gustawa Daniłowskiego. Szedł w tej napaści za niebezpieczną, lecz coraz bardziej rozpowszechniającą się metodą, szukania w twórczości pisarza nie tego, co istotnie wartościowe i własne, lecz tego, co zapożyczone i słabe. Mamy wstręt do nadużywania tej metody dla celów walki politycznej. Wstręt ten potęguje się wtedy, gdy walka kieruje się przeciwko pisarzowi nieżyjącemu, pisarzowi, który odegrał niewątpliwą rolę w walce o wolność Polski. Lecz i to jeszcze nie skłoniłoby nas do użycia określenia uwidocznionego w tytule.

Lecz w dniach ostatnich wpadło nam

w ręce wyjątkowe w małostkowej niedojrzałości plugastwo, podpisane imieniem i nazwiskiem tegoż samego Stanisława Cywińskiego z Wilna. Mianowicie, w recenzji z jednej z książek znanego pisarza. w numerze „Dziennika Wileńskiego" z dnia 30 stycznia r. b., znajdujemy podpisane przez p. Cywińskiego następujące zdanie:

> *„daje szereg żywych obrazków tego co widział, no i czego podobno nie widział, ale co podobno ma powstać w czasie najbliższym w tym sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyna, który mawiał o Polsce..."*

Zdanie, które zostało przytoczone w następstwie, miało wyjść z ust Człowieka, o którym najwyższy formalny autorytet w Państwie, Prezydent Rzeczypospolitej, pisał w swoim czasie, że był „największym na przestrzeni całej naszej Historii", którego Pamięć czci cały Naród, pod którego Najwyższym Dowództwem ginęły tysiące tych, którzy życiem płacili za wyzwalaną przez Niego Ojczyznę. Dzisiaj człowiek o poważnych walorach naukowych, zamieszkały w wyzwolonym przez Zwycięskiego Wodza Wilnie — pozwala sobie na doczepianie do Wielkiej Postaci błazeńskich epitetów, czyniąc to w podstępny i ukryty sposób, mający zapewnić bezkarność popełnianego w ten sposób wykroczenia przeciwko duchowi poszanowania Historii własnego Państwa i Narodu.

Nie chcemy nad sprawą tą zatrzymywać się dłużej. Nie chcemy wyciągać wniosków co do konsekwencji, jakie tego typu zachowanie się p. Cywińskiego powinno za sobą pociągnąć czy w stosunku do autora, czy do pisma, które ponosi współwinę. Tutaj wypełniamy przykry ze wszech miar obowiązek publicznego napiętnowania niesłychanego wprost wykroczenia, świadczącego w dalszym ciągu o wysoce niezdrowej atmosferze odpowiedzialnego za ten rodzaj wystąpień środowiska.

PO ZJEŹDZIE Z. N. P.

Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego odbył się. W wyniku Zjazdu został powołany Zarząd, który przejął z rąk ostatniego Komisarycznego Zarządcy, p. Seweryna Maciszewskiego, kierownictwo spraw Związku. Przykry epizod w życiu Związku przeszedł tym samym do przeszłości. Dzisiaj otwiera się okres nowy.

Okres ten został przyjęty zarówno przez przeciwników, jak też przez znaczną część przyjaciół Związku Nauczycielstwa Polskiego, mniej więcej podobnymi przepowiedniami: stwierdzeniem, że przyszłość ma być niejako ścisłym odbiciem przeszłości, że zmiany, jakie zostały przez Zjazd ostatni dokonane, mają tylko znaczenie parawanu, przesłaniającego powrót ściśle do tej samej rzeczywistości.

Nie jesteśmy zwolennikami tego rodzaju metody myślenia. Wydaje nam się, że nie ma tak złych doświadczeń, z których nie warto było by wyciągać dobrych wniosków. W okresie przeżywanego kryzysu Związek Nauczycielstwa Polskiego mógł się w dużej mierze przekonać o tym, że wśród przejawów jego działalności w okresie poprzednim, jedne, w momencie krytycznym, stanowiły podstawę jego siły, inne — były czynnikiem utrudniającym sytuację. Ostateczne zwycięstwo w wielkiej mierze było rezultatem znakomitej przewagi czynników pierwszych nad drugimi. Było by wielkim i niebezpiecznym na przyszłość uproszczeniem, gdyby chcieć to zagadnienie sprowadzić tylko do zagadnienia reprezentowanej przez Związek siły liczebnej, jeszcze większym, gdyby chcieć cały przebieg wypadków sprowadzać tylko — tak jak czynią to przeciwnicy Związku — do sprawy rzekomej słabości i niezdecydowania tych, którzy prowadzili całość sprawy, od pierwszych jej ostrych etapów, aż po ostatnie, których wyrazem było ponowne przejęcie władzy nad Związkiem z rąk przymusowego zarządcy przez przedstawicieli wybranego przez Zjazd Zarządu.

W swoim czasie dawaliśmy wyraz naszego stosunku do sprawy wprowadzenia w Związku Nauczycielstwa Polskiego rządów komisarycznych, jak również do metody, jaką się w danym wypadku posłużono. Dalszy bieg wypadków był stopniową korekturę popełnionych, w pierwszym okresie błędów. Wielu jest takich, którzy z biegu tych wypadków chcą wyciągać tego rodzaju wnioski, że okres pierwszy miał być niejako symbolem siły rządzenia, okres drugi — symbolem słabości i załamania linii. Sąd tego rodzaju, naszym zdaniem, jest niesłuszny. Stosowanie metod ostrych tam, gdzie mogłyby starczyć łagodniejsze, nie wydaje nam się przejawem siły, zawrócenie z drogi, gdy się ją uzna za błędną, niekoniecznie musi być dowodem słabości. W tej sprawie bylibyśmy skłonni do postawienia wręcz odwrotnej diagnozy.

Lecz to są rzeczy raczej wtórne. Rzeczą główną jest postawione na wstępie pytanie: Czy nowe władze Związku mają dziś działać pod znakiem możliwie radykalnego zlekceważenia wszystkiego, co posiadało jakikolwiek związek z okresem przejściowym, czy też mają starannie zanalizować ten okres dla usunięcia na przyszłość wszystkiego, co mogłoby budzić wątpliwość z racji istotnych zadań i obowiązków Związku Nauczycielstwa zarówno w stosunku do reprezentowanych przez Związek rzesz nauczycielskich, jak przede wszystkim w stosunku do Państwa? Wydaje nam się że nie może tu być dwóch zdań. Rola nauczyciela jest zbyt ważna, by można było ujmować ją w oderwaniu od najstaranniejszej troski o zespolenie jej z istotnymi i bezspornymi potrzebami i warunkami egzystencji Państwa.

Przebieg wypadków zarówno przez przyjaciół, jak nieprzyjaciół Z. N. P. oceniany jest — jak powiedzieliśmy — jako zwycięstwo Związku. Z poglądem tym się zgadzamy. Lecz zwycięstwo podwaja zarówno obowiązki, jak odpowiedzialność. O tym nowe władze Związku powinny pamiętać jak najstaranniej.

SŁUSZNA UCHWAŁA

Oddział lwowski Związku Legionistów i Peowiaków powziął uchwałę, której agresywnemu i stanowczemu tonowi niepodobna odmówić głębokiego uzasadnienia moralnego i ideowego.

Uchwała ta domaga się natychmiastowego usunięcia z Placu Małachowskiego przed „Zachętą" warszawską znajdującego się tam pomnika, przedstawiającego konającego mężczyznę, nazwanego, nie wiadomo z jakiego tytułu, pomnikiem „Peowiaka".

Pomnik ten może być arcydziełem rzeźby. Jako pomnik jest chybiony. Jako pomnik „Peowiaka" jest skandalem. Jest niesłychanym wprost sfałszowaniem charakteru ruchu, którego ma być wyrazem.

Pisaliśmy przed kilku miesiącami, z racji odbywającego się konkursu na pomnik Marszałka Piłsudskiego, o ideowej stronie tego rodzaju pomników, jako o czymś, co nie może być zlekceważone. W sprawie pomnika „Peowiaka" nastąpiło tego rodzaju przekreślenie i pominięcie istoty peowiackiego ruchu, które nie może być niczym uzasadnione i wytłumaczone.

W czym leżą główne ideologiczne grzechy tego „pomnika"?

Ze wszystkich sposobów przedstawiania walki bodajże najmniej właściwy i zdrowy jest taki, jaki wybrany został dla pomnika przed Zachętą: męczeński. Nawet dla walki przegranej, nawet dla walki zakończonej klęską, właściwsze jest położenie akcentu na walkę, niżeli na klęskę. Kult męczeństwa, kult cierpienia bezowocnego, nie jest objawem normalnym. Jeśli oddajemy i chcemy oddawać hołd pamięci naszych walk narodowych o niepodległość, to czynimy to przede wszystkim dlatego, że były one w a l k ą o w o l n o ś ć, nie dlatego, że się z a k o ń c z y ł y t r a g i c z n i e. Inne rozumienie tej sprawy musi prowadzić do rewizjonizmu, którego ofiarą pada wreszcie samo uczucie czci dla walczących. Oddanie hołdu jest i musi być czymś innym, niżeli okazanie współczucia i litości.

Stąd też nawet dla najbardziej tragicznych w swym epilogu etapów walki o niepodległość nie wyobrażamy sobie tego rodzaju pomników, jak ten z pod Zachęty. Nie było by wyrazem zdrowego do powstań stosunku, gdybyśmy Kościuszkę zaczęli odtwarzać nie na Rynku Krakowskim, lecz leżącego na polach Maciejowic, czy też za symbol roku 1831 brali nie dzień 29 listopada, lecz któryś z dni ostatecznej klęski.

Lecz jeśli możnaby zrozumieć, choć nie usprawiedliwić, tego rodzaju utrwalanie w pamięci Narodu epizodów walki przegranej, to w żadnym razie nie można pogodzić się z tego rodzaju pogrzebowym i męczeńskim stosunkiem do ruchów zwycięskich. B y ć z w y c i ę z c ą i p r o s i ć o l i t o ś ć, to nie tylko zły czyn wychowania społecznego, t o n a d u ż y c i e.

Gdyby chcieć szukać syntezy ruchu peowiackiego, takiego, jakim był w istocie, zawarłaby się ona chyba najlepiej i najpełniej w słowach Legionu Wyspiańskiego: „byliśmy młodzi i nie liczyliśmy ran!" Lecz jeśli tak, a tak było niewątpliwie, to czemu właśnie po zwycięstwie symbolem ruchu ma się stać wyniesienie na plan pierwszy momentu rany i męczeństwa. Jak powiedzieliśmy wyżej, jest w tym pierwiastek zarówno zupełnego przekreślenia i nieposzanowania istoty ruchu, jak też i nadużycia.

Stąd też uchwała Lwowskiego oddziału P.O.W., dotykająca sprawy bardzo drażliwej, lecz też i bardzo dojrzałej do tego, by wzniecila najostrzejszy bunt w szeregach dawnych „Peowiaków" — nie powinna być zlekceważona i pominięta milczeniem. Może nie być w stolicy pomnika P.O.W. i to nie pomniejszy wartości ruchu. Nie powinien trwać pomnik, który jest zaprzeczeniem istoty tego, co chce upamiętnić.

Zarazem sprawa tego pomnika powinna być ostrzeżeniem na przyszłość przed nadmiernym lekceważeniem ideologicznej strony wznoszonych pośpiesznie pomników. Dobry pomnik musi być dziełem sztuki. Nie każde jednak dzieło sztuki jest dobrym pomnikiem. Utrwalić przeszłość warto wtedy, gdy się jej równocześnie nie wypacza.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Zmiany w Niemczech

(z. d.) Przesunięcia i zmiany na wysokich stanowiskach w armii i dyplomacji, są następstwem tarć, jakie się zaznaczały w gronie osobistości kierowniczych Rzeszy. W szczególności mamy tu do czynienia z następstwami dysharmonii między „starym duchem" Niemiec i ideologią narodowo-socjalistyczną.

Kanclerz Hitler, szef partii, objął bezpośrednie kierownictwo siłami zbrojnymi, ambasador Ribbentrop, mąż zaufania Kanclerza w dziedzinie spraw zagranicznych, objął stanowisko ministra spraw zagranicznych. Stało się to w dodatku w drodze nadzwyczaj autokratywnej, drogą dekretu („Erlass") Kanclerza. Wszystkie pozory mówią więc za tym, że partia narodowo - socjalistyczna, w osobie jej szefa, objęła niczym nie ograniczone kierownictwo państwem. Partja zwyciężyła — sądząc po pozorach — nad ostatnimi jeszcze istniejącymi w Niemczech czynnikami oporu, nad kilkoma wybitnymi osobistościami dawnego reżimu.

Głębsza analiza sytuacji wytworzonej nie pozwala jednak na stawianie takich tez z całą pewnością. Jest np. rzeczą do dyskusji, czy wzięcie przez Hitlera w swe ręce bezpośredniego kierownictwa siłami zbrojnymi oznacza opanowanie ich przez partię. Jest rzeczą do dyskusji, czy można utażsamiać Hitlera z N. S. D. A. P. Hitler jest ponad wszelką wątpliwość jednostką nadrzędną, jako polityk mierzy on zjawiska miarą historii i stawia je w perspektywie pokoleń, gdy ma powziąć decyzję. Jest to, co najważniejsze, osobistość stanowiąca antytezę małostkowości. A partia, N. S. D. A. P., to grupa wybitnych lecz zwykłych ludzi: ludzi, jak wszyscy inni, bardzo niedoskonałych, nie zawsze posiadających kwalifikacje odpowiadające sprawowanym funkcjom, wreszcie, nie zawsze kochających sprawę więcej niż siebie samego. Są to zwykli ludzie niedoskonali, których Hitler powołał na najwyższe stanowiska w państwie gdyż naród Niemiecki nie składa się z nadludzi, tylko z ludzi. Są to ludzie, których Hitler, gdy go zawiodą, zmiata z przed oczu aktem niełaski lub z powierzchni ziemi — kulą. Istnieje nieobliczalny dystans między Hitlerem a ludźmi z N. S. D. A. P., choćby zastępcą Führera, Rudolfem Hessem. Hitler nie jest emanacją partii, tylko naodwrót, ona jest jego cieniem. Objęcie przez Hitlera bezpośredniego kierownictwa armią może nawet o krok nie zbliżyć do tego kierownictwa samą partię.

Podobne uwagi można uczynić w odniesieniu do zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Odszedł Neurath, przedstawiciel ducha dawnych Niemiec, przyszedł Ribbentrop, jeden z wyrazicieli ideałów Trzeciej Rzeszy. Lecz Neurath został prezydentem ustanowionej równocześnie z nominacją Ribbentropa „tajnej rady" Kanclerza dla spraw zagranicznych. Zachodzi więc pytanie, czy aby zmiana nie polega na organizacyjnym przekomponowaniu istniejącej dotychczas struktury służby spraw zagranicznych Rzeszy, która składała się z ministerstwa spraw zagranicznych, z Neurathem na czele, oraz „biura ambasadora Ribbentroppa", któremu Kanclerz zlecał misje specjalne. Można postawić hipotezę, że zmiany w służbie spraw zagranicznych Rzeszy oznaczają w istocie spełnienie trzech następujących postulatów:

1) Odwołanie ambasadora Ribbentropa z Londynu, gdzie misja jego skończyła się niepowodzeniem.

2) Załatwienie tego w formie takiej, aby prestiż Ribbentropa, cieszącego się zaufaniem Kanclerza mimo porażki w Londynie, nie poniósł uszczerbku i z drugiej strony — postawienie na ciężkim, wymagającym wytężonej pracy technicznej, stanowisku ministra spraw zagranicznych jednostki w pełni sił i o dużej energii.

3) Uwolnienie Neuratha, męża stanu o olbrzymim doświadczeniu, o niepospolitym rozumie i intuicji, człowieka 65-letniego od nawału drobnych i dużych, lecz nie doniosłych spraw, które spadają na barki każdego ministra spraw zagranicznych, a zachowanie wzamian za to umysłu jego dla decyzyj w sprawach najdonioślejszych, jako najbliższego i najpoważniejszego doradcy Kanclerza.

Jeśli ta hypoteza jest słuszna, to polityka zagraniczna Rzeszy, w tych wielkich sprawach, które związane są z losami całej polityki międzynarodowej, nadal pozostanie pod wpływem „starego ducha", reprezentowanego w Trzeciej Rzeszy m. in. przez dotychczasowego, sędziwego ministra spraw zagranicznych.

Mówiąc o zmianie na Wilhelmstrasse nie można pominąć zmian w ambasadach Rzeszy w Tokio, Rzymie i Wiedniu. Z nominacją Ribbentropa został ministrem spraw zagranicznych Rzeszy twórca trójkąta Berlin — Rzym — Tokio. Jest zupełnie naturalne, że pragnie on mieć jako ambasadorów w Rzymie i Tokio ludzi sobie bezwzględnie oddanych, od których nie dzieliłaby go żadna różnica, czy to psychologii, czy ideologii, a takimi ludźmi nie byli pp. Hassel i Dierksen. Na placówce rzymskiej momenty ideologiczne odgrywają szczególną rolę i to też czytamy w jednym z niemieckich dzienników, że ambasadorem w Rzymie ma zostać „jeden z najdawniejszych towarzyszy Führera i bliski przyjaciel Mussoliniego", to znaczy obecny minister Rzeszy i prezydent akademii praw Frank. Jeśli zaś chodzi o Papena, to, pomijając fakt, że osoba jego nie jest miła osobistościom kierowniczym partii, misja jego w Wiedniu nie wydała rezultatów. Austria, dla hitleryzmu niepokojący orzech, za czas jego urzędowania nie została ani trochę zgryziona.

Pozostawmy jednak te detale i powróćmy do ogólnego znaczenia zmian, dokonanych na kierowniczych stanowiskach w Rzeszy.

Niewątpliwie są one zewnętrznym sukcesem ludzi reżimu. Po ustąpieniu Schachta, Neuratha i Blomberga, skończył się stan rzeczy, w którym kierownictwo najważniejszych resortów spoczywało w rękach ludzi nie będących nacjonal-socjalistami. Ten stan rzeczy był niejako przejawem niewiary Kanclerza w zdolność ludzi partii do działalności na stanowiskach najbardziej odpowiedzialnych. Partia odniosła więc moralne zwycięstwo, otrzymując tekę, najprzód gospodarki narodowej, teraz znów spraw zagranicznych. Inna rzecz, czy istotnie w tekach tych będą spoczywać decyzje partyjne.

Co do usunięcia marszałka Blomberga i gen Fritscha, to nasuwa się jeszcze następująca hypoteza: w Niemczech dzieje się źle. Polityka Kanclerza spotyka się z krytyką w samej nawet partii, tak, jak spotykała się z krytyką niektórych szefów sił zbrojnych. Można więc sądzić, że Hitler, usuwając z armii promotorów niezadowolenia i obejmując bezpośrednie nią kierownictwo, pragnie sobie armię pozyskać, aby z jednej strony uwolnić się od jej nacisku, a z drugiej — by móc z jej pomocą utrzymać w karbach potężną i niebezpieczną partię. Rezultatem tego byłoby oczywiście ogromne wzmożenie siły Kanclerza. Mogąc wygrywać armię przeciwko partii i partię przeciwko armii — dwie siły stale antaganizujące — nie miał by już przed sobą w Rzeszy żadnego czynnika zdolnego mu się przeciwstawić.

Wszystko to są — powtarzamy jeszcze raz — jedynie hypotezy. Trzeba przeczekać pewien okres czasu, trzeba się doczekać widocznych z zewnątrz faktów, aby móc nabrać względnej pewności o znaczeniu zmian w Rzeszy. Dotyczy to szczególnie zagadnienia, jaki wpływ wywrą one na bieg polityki zagranicznej, która z pewnością ulegnie conajmniej ożywieniu.

Sprawa reformy Ligi

(z. d.) Sprawa reformy paktu Ligi, którą zajmuje się z ramienia Instytucji „Komitet 28", obraca się narazie dokoła art. 16, t. zn. artykułu przewidującego sankcje gospodarcze i wojskowe. Poza Szwajcarią, która domaga się całkowitego usunięcia tego artykułu z paktu, państwa ligowe reprezentują dwie tendencje: do utrzymania postanowień sankcyjnych bez zmian, lub uczynienia ich względnymi, uzależnionymi od swobodnej decyzji każdego członka Ligi.

Niewątpliwie na dnie dyskusji, jaka toczyła się nad zagadnieniem sankcyj ligowych, leży sprawa ewentualnego powrotu do Ligi Włoch, Niemiec i Japonii i nawet pozyskania Stanów Zjednoczonych. Szanse generalizacji są tym większe, im mniejsze będą sankcyjne możliwości Ligi. Bo z jednej strony Włochy, Niemcy i Japonia są państwami, które lubią myśleć o wojnie zaczepnej, jako środku ich polityki narodowej, a z drugiej strony Stany Zjednoczone nie pragną narażenia się na ewentualność udziału w krucjacie sankcyjnej w Europie. Jedni boją się skutków sakcyj i dlatego nie powrócą i nie wzmocnią radykalnie sankcyjnej Ligi — druga strona boi się sankcyjnych obowiązków.

Nasuwa się pytanie, co miałoby większą wartość dla pokoju świata, czy nie zwolnienie obecnych członków Ligi z obowiązków sankcyjnych, czy generalizacja Instytucji. Na temat sankcyjnej mocy Ligi wypowiadaliśmy się w osobnym artykule („N. i P." Nr. 51—52, 1937). — Siła sankcyjna Ligi jest więcej niż problematyczna. Państwa ligowe nie mają dyspozycji agresywnej, nie będą stosowały skutecznych — t. zn. wojskowych, lub gospodarczych, lecz grożących wojną — sankcyj, jeśli nie będą bezpośrednio zagrożone ich interesy. Nie z ligowego obowiązku, tylko z własnej potrzeby będą państwa działać, jeśli dojdzie w przyszłości do powikłań międzynarodowych. Na krótki dystans wydaje się nam, że dyskusja nad art. 16 jest jałowa, skoro nie można się teraz spodziewać wypełnienia w razie potrzeby przez państwa ligowe wypływających z paktu obowiązków. Delegat Holandii podniósł tę sprawę z całą otwartością i oznajmił na Komitecie 28, że Liga Narodów jest tylko organizmem „względnie obowiązującym", że obowiązki sankcyjne są de facto martwe i pogrzebane. Jeżeli jednak spojrzymy na to z dalszej perspektywy, to zrobimy pewne zastrzeżenie. Dziś de facto obowiązki sankcyjne są martwe, lecz jutro państwa mogą nabrać ochoty do spełniania tych obowiązków. Oczywiście można z tego wnioskować zarówno, że tym bardziej trzeba dziś uśmiercić art. 16, jak że trzeba go wszelkimi sposobami ocalić i zachować na przyszłość.

Delegat Francji, Paul Boncour, broniąc art. 16 uzasadniał tezę, że jest on błogosławieństwem dla małych państw, a za to ciężarem dla wielkich, które uzbrojone silnie nie potrzebują się bać napastnika. Takie uzasadnienie można wygłaszać, lecz bez nadziei, że ktoś się przekona. Wiadomo bowiem dobrze, że wielkie państwa, mimo tych swych gigantycznych zbrojeń, ubiegają się o stosunki sojusznicze z państwami mniejszymi, czy nawet małymi, gdyż osamotnione nie czują się pewnie. Obowiązki sankcyjne Ligi są instrumentem, przy pomocy którego wielkie mocarstwa chcą zabezpieczyć sobie na wypadek, gdyby uległy napaści, pomoc ze strony państw mniejszych. Teoretycznie art. 16 daje państwom mniejszym pomoc wielkich mocarstw na wypadek agresji. Ale praktycznie... znamy projekt kompromisu Hoare — Laval — Mussolini w sprawie Abisynii, który wprawdzie nie został zrealizowany, lecz pozostaje dokumentem stwierdzającym, że wielkie mocarstwa widzą w postanowieniach paktu Ligi obowiązek dla państw mniejszych, a narzędzie polityki dla siebie samych.

Jeżeli chodzi o stosunek Polski do zagadnienia art. 16, trzeba sobie uświadomić, że procedura ligowa może tylko utrudnić militarne działanie naszego stosunku sojuszniczego z Francją, odbierając pomocy zbrojnej sojusznika jej automatyzm, niezbędny militarnie, a sprzeczny z duchem paktu Ligi. Art. 16 nie jest dla nas korzystny.

NOTATNIK GOSPODARCZY

»Zespoły gospodarcze«

Projekty „zbiurokratyzowania" i „zetatyzowania" produkcji przemysłowej, przygotowywane rzekomo przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu w postaci przymusowych korporacji producentów, uzależnionych czy też kierowanych przez władze państwowe, spotkały się naogół z nieprzychylnym przyjęciem. Wśród niezadowolonych głosów dominowały oczywiście wypowiedzi bezpośrednio zainteresowanych sfer wielkoprzemysłowych. Gwałtowny ich ton, zwroty takie, jak „totalne pęta na życie gospodarcze", „projekt spętania przemysłu pod lotem biurokracji" świadczył o stopniu zdenerwowania, jakie zakradło się w szeregi naszych kapitanów przemysłu. Nie uspokoił ich nawet nader wygodny i spokojny wywiad z min. Romanem, zamieszczony w „Gazecie Polskiej", który zaprzeczył jakoby podobny projekt był zdecydowany, podkreślił jednak b. mocno, że polityka interwencjonistyczna państwa w Polsce jest konieczna, gdyż inaczej dyspozycje gospodarcze przeszłyby w ręce obce i że stan obecny tej polityki jest niezadowalający ze względu na układ sił gospodarczych, sprzyjający prywatnemu „interwencjonizmowi" koncernów i karteli.

Te stwierdzenia stanowią zdaje się istotne źródła niepokoju sfer przemysłowych. Obrana przez nie taktyka przemilczania konkretnych zarzutów i gwałtownego atakowania rzekomego projektu, nie powinna jednak odwrócić uwagi od meritum sprawy: dobrowolność dzisiejszych zrzeszeń przemysłu jest fikcją, natomiast prowadzenie przez nie polityki egoistycznych interesów, polityki — jak się wyraził p. min. Roman — broniącej statystycznego stanu rzeczy, nie dążącej do rozwoju przemysłu w sensie powiększenia ilości przedsiębiorstw, stanowi fakt niezbity. Stan taki jest dla rozwoju gospodarczego Polski wybitnie szkodliwy i zmieniony być musi!

Z takich założeń wychodząc, można dopiero dyskutować nad istotą projektowanych zmian i oceniać je nie jako zamach na „nienaruszalne" prawa przemysłu, lecz zbadać czy zdołały by one wywołać zamierzone skutki, a więc zrealizować rozbudowę przemysłu, uzgodnić inicjatywę prywatną z potrzebami państwa. I tu nabierają wagi krytyczne słowa „Gazety Polskiej", że istotną cechą interwencji jest jej cel — nie formy. Istotnie, świadomość dążeń jest rzeczą zasadniczą. Gdy brak tej świadomości, realizacja potrzeb państwowych zawiedzie, choćby dysponowano najidealniejszym i najbardziej uzależnionym aparatem. Druga sprawa, to moment zdecydowania i sprawności wykonawczej. Inaczej wszelka nowa organizacja przemysłu mogłaby się stać nową przeszkodą do przezwyciężenia, ośrodkiem oporu tym skuteczniejszego, że usankcjonowanego przez państwo. Te problemy powinny być wzięte pod rozwagę w czasie zapowiedzianych prac nad reorganizacją dzisiejszego stanu rzeczy w przemyśle.

Regionalizmy a C. O. P.

Wytknięcie kierunku przebudowy struktury gospodarczej Polski i tworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, wysunęło nowe zagadnienie, których szybkiego rozwiązania domaga się życie. Idzie tu mianowicie o uzgodnienie roli poszczególnych dzielnic w całości życia gospodarczego kraju, zarówno w chwili obecnej, jak i na dalszą przyszłość.

Nie są to sprawy najprostsze. Weźmy dla przykładu województwa wschodnie, deficytowe w gospodarce państwowej. Deficytowość ich polega nietylko na dokładaniu do administracji, lecz również na rezygnowaniu przez Skarb Państwa z dochodów w postaci obniżek niektórych stawek podatkowych, opłat i taryf kolejowych, na inwestowaniu sum stosunkowo wysokich. Należy również podkreślić bezpośrednie przelewy dokonywane na te ziemie przez społeczeństwo, bądź to dobrowolnie, bądź też automatycznie w postaci niższej ceny miejscowej na szereg produktów skartelizowanych. Weźmy z drugiej strony Wielkopolskę o zniszczonej kryzysem intensywnej gospodarce rolnej, potrzebującej znacznych zasobów kapitałowych na renowację swych urządzeń wytwórczych. Jak zharmonizować potrzeby tych regjonów z zasadą koncentracji kapitałów inwestycyjnych w C. O. P?

Powtarzamy: są to sprawy nie łatwe, nie mniej pilne. Nie można bowiem dopuścić do tworzenia się nowych urazów dzielnicowych, najbardziej niezdrowych, bo aa materialnym podłożu opartych i najbardziej szkodliwych, gdyż mogących ujemnie wpłynąć na odruchowe entuzjastyczne nastawienie, z jakim spotkała się inicjatywa tworzenia Okręgu Przemysłowego. Zapoczątkowane przez Rząd regionalne konferencje gospodarcze — w grudniu r. 1937 odbyła się pierwsza w Wilnie, w niedzielę dnia 13 lutego ma mieć miejsce druga we Lwowie — świadczą o zrozumieniu wagi problemu. Czy jednak staną się one zaczątkiem poważniejszych prac w kierunku jego rozwiązania?

KONTO P. K. O. 11.144

NOTATNIK TEATRALNY

Rehabilitacja Balladyny

Teatry warszawskie mają przeważnie pewną charakterystyczną linię stosunku do repertuaru. Wyrazem tej linii jest często obserwowane zjawisko: sztuki nowoczesne wystawiane są w sposób klasyczny, sztuki klasyczne są przedmiotem udanych czy nieudanych eksperymentów.

Ostatnie wznowienie Balladyny było w samym założeniu — utrzymanie inscenizacji Ruszczyca z przed lat piętnastu — nacechowane szczególną troską o tradycjonalizm. Nie mniej jednak stało się przedmiotem eksperymentu, tym razem aktorskiego. Eksperyment wynikł z obsady i interpretacji głównych postaci dramatu w sposób stanowiący niejako odwrócenie naturalnych intencji poety. W pierwszej mierze dotyczy to głównej bohaterki.

W interpretacji Eichlerówny nie wiele zostało z dotychczasowej Balladyny, będącej jak gdyby siostrą lermontowskiej Tamary, o której mówił poeta, że jest:

„Tak piękna jak Boga anieli,
Jak Czart sam okrutna i zła!"

Z tej Balladyny zrobiła się nieszczęśliwa i pędzona losem Ewa Pobratyńska. Z jej demoniczności, z jej „skorości do zabijaństw" (Beniowski), nie wiele pozostało. W sztuce współczesnej byłoby niewątpliwie wielkim sukcesem artystycznym tego rodzaju urealnienie i przybliżenie do życiowej przeciętności typu zbrodniarki. W baśni — odebrało to znaczną część wyrazistości i siły zarówno bohaterce, jak utworowi.

Lecz to swoiste wybielenie krwawiącej się nieustannie Balladyny zostało niezmiernie ostro spotęgowane przez równie charakterystyczny sposób interpretacji roli zarówno Aliny, jak przede wszystkim Matki. Zwłaszcza ta ostatnia, w interpretacji Solskiej, nabrała nieoczekiwanych zupełnie cech, wyzbywając się całej naiwnej dobroci i słodyczy, stając się natomiast złośliwie cedzącą słowa, wyrachowaną i wymagającą kandydatką na teściową bogatego Kirkora. Mogłoby się zdawać, że jeszcze i w sztuce Solska chce ująć ciężaru zbrodniom Balladyny przez rozłożenie cieniów na całą rodzinę i podsunięcie widzom myśli, że w stosunku do takiej Matki łatwo można się było zniecierpliwić i posunąć do pewnej brutalności.

W sumie z krwawego baśniowego dramatu, „obdarzonego wewnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego", uczyniono swoiste „dzieje grzechu" zazdrosnej wieśniaczki. Nie można jednak rzec, by uczyniono to z pożytkiem dla sztuki, dla jej wyrazu i jednolitości.

Wszystko to stało się zapewne w najlepszej intencji wszystkich współdziałających w tym dziele. Może to stanowić okoliczność wysoce łagodzącą. Nie mniej jednak nie dobrze jest, jeśli już trzeba szukać tego rodzaju okoliczności.

O NAS U OBCYCH

Żydzi w Polsce

Prasa niemiecka poświęciła w ostatnim czasie dużo uwagi problemowi żydowskiemu w Polsce. Charakterystycznym rysem tych wywodów jest spotykana w nich powszechnie uwaga, że problem ten posiada w Polsce oblicze ekonomiczne, a nie rasowe.

Wyjątkowo silnie podkreśla ten rys problemu *Der Danziger Vorposten* (nr. 29), opatrując swoje uwagi w bogaty arsenał argumentów rzeczowych i cyfrowych. Jako wysoce niepokojący dla polskiego życia gospodarczego przykład penetracji żydostwa w najważniejsze dziedziny tego życia podaje „Der Danziger Vorposten" fakt osadzania się żydów na terenie tworzącego się Centralnego Okręgu Przemysłowego. Pismo tłumaczy ten stan rzeczy brakiem w Polsce odpowiednio zorganizowanego stanu średniego.

Głębiej do problemu żydowskiego w Polsce podchodzi *Berliner Tageblatt* (nr. 55—56). Zdaniem tego pisma problem żydowski w Polsce nie posiada oblicza kulturalnego czy rasowego ze względu na prawie kompletne odizolowanie się elementu żydowskiego od otoczenia, osłabiające możność tworzenia się płaszczyzn tarcia między jedną a drugą stroną. Pozatem — nikomu w Polsce nie przychodzi na myśl forsowanie akcji polonizacyjnej wśród żydostwa. Okoliczność ta doprowadziła w konsekwencji do tego, że żadna mniejszość narodowa w Polsce nie posiada takich dogodnych możliwości rozwoju swoich właściwości kulturalnych i narodowych, jak mniejszość żydowska. Problem żydowski w Polsce posiada zatem prawie w całości oblicze ekonomiczno - społeczne, zarysowujące się ostatnio coraz ostrzej ze względu na ciężką sytuację gospodarczą dużego odsetka ludności polskiej, która swą przyszłość widzi między innymi w pracy na terenie miast, okupowanych w tej chwili w poważnym stopniu przez element żydowski.

Pismo zwraca tu uwagę na akcje, podejmowane w tej sprawie przez stronę polską, wymieniając wśród nich takie posunięcia gospodarcze, jak forsowanie spółdzielczości, mającej zastąpić na wsi handlarza i pośrednika żydowskiego, akcję oddłużeniową wsi, która — zwłaszcza na wschodzie i południu kraju — wyzwoliła chłopa polskiego z pod supremacji ekonomicznej lichwiarza żydowskiego, tworzenie kas kredytu bezprocentowego czy wreszcie uregulowanie sprawy dopływu nowych sił do adwokatury. Pismo wyraża tu wątpliwość, czy akcje te zostaną zastosowane jedynie w odniesieniu do elementu żydowskiego, a nie przypadkiem wobec innych mniejszości narodowych.

Z kolei omawia „Berliner Tageblatt" możliwości emigracji elementu żydowskiego z Polski i poświęca dużo uwagi pozczynaniom miarodajnych czynników państwowych w tej sprawie.

Pismo wskazuje na wielkie trudności, na jakie sprawa emigracji żydostwa z Polski w chwili obecnej napotyka, stwierdzając, że w najlepszym razie udałoby się ulokować poza granicami Polski nadwyżkę przyrostu naturalnego i że jedynie przy emigracji elementu młodego liczba żydów w Polsce mogłaby ulec zmniejszeniu. Duże trudności na jakie w chwili obecnej napotyka emigracja do Palestyny, czy opornie idące rozmowy z Francją w sprawie Madagaskaru, nie wróżą rychłego rozwiązania uciążliwego problemu.

Przy ogólnej ocenie problemu żydowskiego w Polsce — kończy „Berliner Tageblatt" — wszystko przemawia za tym, że problem ten uda się załatwić nie przez cząstkowe rozwiązania czy niepełne zarządzenia, lecz jedynie i tylko po przez rozwiązanie ogólne, obejmujące całość związanych z tym problemem zagadnień.

Życie polityczne w Polsce

Kwartalnik *Jomsburg* przyniósł w ostatnim (4) zeszycie z 1937 r. obszerny wywód na temat polskiego życia politycznego przed i po odzyskaniu niepodległości. Lwią część tego wywodu zajmuje przedstawienie życia politycznego w okresie po roku 1926 i w okresie od śmierci Marsz. Piłsudskiego do chwili obecnej.

Niewyraźny obraz sytuacji wewnętrzno-politycznej w Polsce, czy też atmosfera połowiczności w okresie ostatnim — pisze „Jomsburg" — wynika z faktu, że żadne ugrupowanie w kraju nie posiada dostatecznej siły do opanowania całości życia politycznego. Próbował to zrobić Obóz płk. Koca przez forsowanie totalizmu, lecz z drogi tej zawrócił. Dawniejsze ugrupowania partyjno-polityczne istnieją w dalszym ciągu, wysuwając głośno postulat dopuszczenia ich do wpływów w państwie. Rząd zamierza coprawda zmienić ordynację wyborczą, lecz pokierunje napewno tą sprawą tak, że opozycja nic na tym nie zyska. Taka zmiana nie wpłynie w żadnym wypadku na pacyfikację nastrojów, lecz nastroje te raczej zaostrzy. W tego rodzaju sytuacji prowadzenie polityki „złotego środka" nie da — zdaniem pisma — żadnych rezultatów.

Walki partyjne o tyle zagrażają wewnętrznej spoistości kraju, że towarzyszą im zazwyczaj wystąpienia o charakterze regionalnym. Okoliczność ta — stwierdza „Jomsburg" — w poważnym stopniu zaciążyła nad kształtowaniem się w kraju zdrowej myśli politycznej, o której nie można myśleć bez odpowiednio zdyscyplinowanych mas. Polska dojrzała do przełomu, lecz nikt nie wie, skąd ten przełom przyjdzie.

Czwarta rocznica paktu o nieagresji

Czwartej rocznicy paktu o nieagresji poświęciła prasa niemiecka obszerne artykuły redakcyjne i komentarze. Głosy te zbiegają się w stwierdzeniu, że 4-lecie trwania paktu udowodniło bardziej jeszcze, niż to było dotąd, zarówno zasadniczą słuszność układu, jak również jego wartość praktyczną.

Diplomatisch - Politische Korrespondenz podkreśliła, że współpraca Polski i Niemiec przyczyni się nie tylko dla dobra obu narodów, lecz także dla zabezpieczenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Współpraca ta może służyć za wzór, po jakiej drodze winny iść dążenia pokojowe innych państw. Częsta styczność pomiędzy mężami stanu Polski i Niemiec dyktowana jest troską, aby konieczności, wypływające z interesów obu krajów, były omawiane w duchu szczerości i zaufania.

Völkischer Beobachter stwierdził z zadowoleniem, że wstrząsy polityki międzynarodowej nie wpłynęły na strzałkę sejsmografu Warszawa — Berlin. Przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać m. in. we wzroście prestiżu i siły Polski. Polsko - niemieckie deklaracje w sprawie traktowania mniejszości narodowych posiadają — zdaniem pisma — znaczenie czynnika, utrwalającego dobre stosunki między obu państwami.

Berliner Tageblatt, przypominając okres przed podpisaniem paktu, zaznaczył, że wskazywano wówczas na to, że stosunki polsko - niemieckie stanowią niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. Przez lata następne występowano przeciwko temu śmiałemu układowi, usuwającemu naprężenie i napięcie pomiędzy Polską a Niemcami. Przypuszczano ogólnie, że porozumienie to jest tylko posunięciem oportunistycznym na szachownicy politycznej. Oceniając ubiegłe cztery lata — pisze „B. T." — przyznać należy, że w okresie tym nie brakło trudności, wynikających nie tylko z natury stosunków polsko - niemieckichh, ale i trudności, wnoszonych z zewnątrz. Stwierdzić jednak należy, że trudności te zostały stosunkowo łatwo przezwyciężone. Od chwili podpisania paktu nastąpiło uspokojenie całej północnowschodniej Europy.

Westfälische Landes - Zeitung podkreśliła wreszcie, że układ z Polską wykazał na doniosłym odcinku życia politycznego pełną wartość i doniosłość paktów dwustronnych. Po pakcie z Polską Niemcy zawarły jeszcze układy: niemiecko - austriacki i niemiecko-belgijski. Wartość układu polsko - niemieckiego tkwi w tym, że otworzył on drzwi dla przyjaznych stosunków z państwami, sąsiadującymi z Rzeszą.

PRZEGLĄD PRASY

Problem ukraiński

MYŚL POLSKA (nr. 3) przynosi na czołowym miejscu rozważania P. Dunin - Borkowskiego na temat możliwości rozwiązania zagadnienia polsko-ukraińskiego w ramach naszej rzeczywistości politycznej.

Dunin Borkowski występuje zdecydowanie przeciwko stosowaniu polityki eksterminacyjnej.

„Rezultaty, które by można osiągnąć eksterminacyjną polityką, bodaj na pewien czas, ograniczyłyby się do stosunkowego drobnego powiększenia odsetka ludności polskiej na terenach zamieszkałych przez Ukraińców oraz do utrzymania na koszt kraju sporej ilości urzędników polskich. Jeżeli się jednak uwzględni, że kraj eksterminacyjnie rządzony znajduje się zawsze w rodzaju wojny, która bynajmniej nie sprzyja rozwojowi gospodarczemu, nie ulega wątpliwości, że państwo na eksterminacyjnej polityce traci per saldo finansowo. Wreszcie powiększenie procentowe ludności polskiej, zwłaszcza za pomocą elementu mało związanego z terenem, w razie niepowodzenia likwiduje się niemal momentalnie".

Polityka eksterminacyjna w stosunku do Ukraińców na terenie Ziemi Czerwieńskiej byłaby w rezultacie ujemną nie tylko dla Państwa Polskiego, lecz również i dla Polaków, tam osiadłych. W stosunku do Ukraińców należałoby — zdaniem autora artykułu — podjąć próbę polityki narodowościowo liberalnej.

„Na ogół można przyjąć — pisze D. Borkowski — że prowadzenie polityki bardziej liberalnej w stosunku do Ukraińców może przynieść państwu znaczne zyski w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, stwarzając odprężenie i likwidując niezdrowe stosunki protekcyjne, uniemożliwiające inicjatywę prywatną i wolną konkurencję w dziedzinie ekonomicznej a niezależność ludności polskiej pod względem politycznym. Poza tym nie ma powodu przypuszczać, by łatwiej ten kraj mógł odpaść od Polski przy tego rodzaju polityce, aniżeli przy eksterminacyjnej. W obu wypadkach groźba jego odpadnięcia bez bardzo wielkich zmian z zewnątrz w najwyższej mierze jest nieprawdopodobna".

I dalej jeszcze:

„Jeżeli powstanie państwa ukraińskiego, choćby bez naszego współudziału, na dalszą przyszłość jest do przewidzenia, to w takim razie nie ulega wątpliwości, że polityka liberalna w stosunku do tej mniejszości musi nam przynieść korzyść, ułatwiając nasze stosunki z nowym państwem, tym bardziej, że jego stosunki z Rosją będą musiały być jeszcze przez pewien okres dość naprężone".

Autor zastanawia się w dalszym ciągu swych wywodów nad kwestią minimalnych praw, jakie należałoby przyznać Ukraińcom, po to, by w rezultacie można było spodziewać się pomyślnych dla państwa rezultatów:

„Przede wszystkim musiałoby się zlikwidować dalszą kolonizację rolną. W kraju o 100 ludziach ludności rolniczej na kilometrze kwadratowym kolonizacja rolnicza może się wydać szaleństwem. Ludność rolnicza tej ziemi żyje zarówno z własnych parcel, jak i z wielkiej własności. Likwidacja tejże na rzecz nowych przybyszów nie może dać innych rezultatów, jak łączną nienawiść ludności ukraińskiej i polskiej, już zamieszkałej w tym kraju, przeciw przybyszom, szerząc wśród całej ludności rolniczej bolszewizm. Nawet pozornie cała ta akcja nie może nam dać więcej, jak parę procent ludności".

W dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej:

„Państwo Polskie musiałoby stanąć na gruncie odrębnej narodowości ukraińskiej i odseparowania ukraińskiego życia ekonomicznego i kulturalnego od polskiego, zresztą z korzyścią dla obu stron. Pod tym rozumiem wycofywanie się z polityki utrakwizacyjnej na rzecz odrębnych szkół narodowych oraz łączenie życia ekonomicznego i kulturalnego obu narodów dopiero na najwyższym poziomie zadań, pozostawiając komórki organizacyjne tego życia odrębnymi na spodzie. Pewne poczynania mniej lub więcej świadome w dziedzinie ekonomicznej dały w tej dziedzinie już dość poważne rezultaty i niezawodnie przyniosły, o ile chodzi o nastawienie Ukraińców, bez żadnych wkładów z naszej strony, z wyjątkiem wypływających z kierownictwa gospodarczą politykę państwa, więcej korzyści Polsce, aniżeli zniesienie niemal zupełne szkolnictwa ukraińskiego na rzecz tak zwanego utrakwistycznego, czy licho polonizującego, jak kto woli je nazywać".

W tym samym duchu „separatyzmu narodowego" należałoby — zdaniem D. Borkowskiego — rozwiązać sprawy samorządowe i w ogóle sprawy życia politycznego, zwłaszcza w momencie, gdy sprawy te nabiorą większej aktualności i znaczenia.

Wywody swoje kończy Dunin Borkowski następującą konkluzją:

„Faktem nie dającym się zmienić jest że Ziemia Czerwieńska jest krajem narodowo mieszanym. Nie można myśleć o tej ziemi w kategoriach chwilowych korzyści tylko dla jednego narodu. Myśląc w ten sposób, nie prowadzi się do żadnych pozytywnych rezultatów nawet dla tej jednej narodowości, a także dla Państwa, do którego ten kraj należy".

Stosunki polsko-niemieckie

Na łamach TYGODNIKA POLITYCZNEGO WARSZ. DZIENNIKA NARODOWEGO (nr. 6) ukazał się ciekawy artykuł jednego z czołowych publicystów i działaczy Stronnictwa Narodowego (St. Kozickiego), omawiający perspektywy stosunków politycznych między Polską a Niemcami na najbliższy okres czasu. Najbardziej charakterystyczną cechą tego wystąpienia jest duży obiektywizm w ocenie tych stosunków i ciekawa postawa autora artykułu w odniesieniu do zasadniczych wytycznych polskiej polityki zagranicznej w chwili obecnej, odbiegająca bardzo daleko od dotychczasowego sposobu ujmowania spraw z tego zakresu przez koła endeckie.

W odniesieniu do konsekwentnych

usiłowań polityki Niemiec hitlerowskich w kierunku nawiązania dobrych stosunków z Polską i utrzymania tych stosunków publicysta endecki pisze co następuje:

„Nie przypuszczamy, sami na chwilę, by te tendencje polityki niemieckiej nie wynikały z poczucia i zrozumienia interesów niemieckich i z wszechstronnej oceny koniunktury politycznej i wzięcie pod uwagę misji dziejowej takiej, jak ją pojmują Niemcy. Pozostaje jednak fakt niewątpliwy. Polska jest w tej chwili w pozycji, w jakiej są beati possidentes, to znaczy, nie żywi ona, bo żywić nie może, żadnych zamierzeń w kierunku zmiany układu terytorialnego, jest zwolenniczką status quo na wschodzie Europy. Nie może też być innej polityki polskiej, jak pozytywne wykorzystywanie pokojowych tendencyj niemieckich, oczywiście nie spuszczając z oka ani na chwilę nauk płynących z doświadczeń dziejowych, ani nie ustępując nic z sazasodniczych naszych pozycyj Bałtykiem. Polityka, oparta na status quo ze strony polskiej jest przeto całkiem zrozumiała. Po prostu nie może być inna".

Zdaje sobie dobrze z tego stanu rzeczy strona niemiecka, która, nie zrezygnowawszy ze swoich celów politycznych na wschodzie, dąży do zrealizowania tych celów na drodze pokojowej. Ale i tutaj widać, że po tej drodze Niemcy kroczą powoli i ostrożnie, biorąc pod uwagę swoje położenie wewnętrzne, koniunkturę światową i ocenę sił i możności Polski.

„Opinia nasza — pisze autor artykułu — nie zdaje sobie na ogół dostatecznie sprawy z tego, że naród niemiecki przechodzi bardzo głęboki i radykalny przewrót wewnętrzny i że państwo niemieckie jest w bardzo trudnym położeniu gospodarczym. Przewrót polityczny, społeczny i moralny trwać jeszcze będzie długo, a ci, co go chcą przezwyciężyć i przebiegiem jego pokierować, nie mogą projektować awantur zewnętrznych. Jesteśmy stanowczymi przeciwnikami tezy, że właśnie ten przewrót może skłonić przywódców niemieckich do takiej awantury. Mogłoby tak być, gdyby byli ludźmi aktualności, gdyby nie tak głęboko patrzyli we własne społeczeństwo i nie tak daleko w przyszłość. Hitler nie jest człowiekiem aktualności i chwilowej koniunktury, jest reprezentantem Niemiec na miarę historyczną"!

Do czynników pokojowości Niemiec w chwili obecnej zalicza autor jeszcze osłabienie siły biologicznej narodu niemieckiego i przeobrażenia, jakie się dokonały i dokonywują w Rosji.

„Na spadek sił biologicznych Niemiec zwróciło uwagę wielu statystyków i pisarzy niemieckich. Przyjście do władzy narodowego socjalizmu i wywołane przez to podniesienie poziomu moralnego w Niemczech wpłynęło na pewien zwrot w tej sprawie. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że na rozrost narodu działa cały szereg czynników i że istnieją wciąż takie czynniki, które powodują spadek przyrostu naturalnego u narodów zachodnio - europejskich. W naszym przeświadczeniu prężność biologiczna przestała już być sprężyną posuwania się Niemiec ku wschodowi. W tej dziedzinie przegrana w wielkiej wojnie nie da się już odrobić. Jesteśmy świadkami zanikania pewnego procesu dziejowego, który miał tak wielkie znaczenie w dziejach Europy. Proszę obserwować rozwój stosunków ludnościowych w Prusach Wschodnich i pomyśleć, coby się tam działo, gdyby nie wysiłki planowe polityki niemieckiej".

W odniesieniu do zagadnienia stosunku Niemiec do Rosji autor stwierdza co natsępuje:

„Rosja nie jest, zdaniem naszym, mimo bolszewizmu i mimo wschodzącej potęgi japońsko - chińskiej w Azji, w przededniu rozkładu i upadku, mającego się wyrazić w podziałach czy rozbiorach. Gdyby Niemcy budowali swą politykę światową na przeciwnej ocenie położenia, to szliby do zawodów i klęsk niechybnych. Dlatego sądzimy, że nie idziemy ku okresowi likwidacji zagadnienia rosyjskiego w polityce polskiej, lecz przeciwnie, ku koniecznej aktywności w tej dziedzinie, bo nie jest jeszcze wykreślone raz na zawsze zagadnienie porozumienia niemiecko - rosyjskiego, które może wypłynąć na powierzchnię wówczas, gdy Niemcy dostrzegą, że Rosja jest i będzie, i zechcą plan jej rozbicia zastąpić przez politykę penetracji i wpływów, taką, jaką prowadzili przed wojną... Widzieliśmy wszak już coś podobnego, w postaci porozumienia prusko - rosyjskiego na gruzach przymierza polsko-pruskiego przed drugim rozbiorem w wieku XVIII."

Wywody swoje kończy St. Kozicki następującymi konkluzjami:

Tematy obszerne i zaniedbane. Dotykamy ich tu tylko z konieczności pobieżnie. Przemyślenie tych zagadnień doprowadziło nas do wniosku, że istnieja przyczyny, które sprawiają, że Niemcy poważnie traktują sprawę ułożenia modus vivendi z Polską na podstawie terytorialnego status quo i że sytuację tę może brać za podstawę swych działań polityka polska".

Polacy w Niemczech

Życie polskie w Niemczech stoi w chwili obecnej pod znakiem 15-lecia naczelnej organizacji polskiej w Niemczech — Związku Polaków. Na licznych zjazdach i sejmikach dzielnicowych odbywa się wśród Polonii w Rzeszy apel żywych dla sprawy narodowej. Lud polski liczy swoje szeregi wzmacnia je i własnym szlakiem chce maszerować ku przyszłości.

Aktualny stan napięcia uczuć narodowych w elemencie polskim w Niemczech malują dosadnie ciekawe wywody KURIERA BAŁTYCKIEGO (nr. 27):

„Sytuacja wewnętrzno - polityczna — panująca dziś w Rzeszy Niemieckiej, dla tych cząsteczek naszego narodu, które częściowo poddały się już procesowi wynaradawiania, jest zabójcza. To prawda. Totalizm jest siłą, operującą kontrastami, nieznoszącą niejawnych i niewyraźnych sytuacji. Musi wszystko zabarwić na jeden kolor, albo też od swej masy odtrącić to wszystko, co mu ten kolor mąci lub rozwadnia. Naginając zaś wszystko i wszystkich gwałtownie pod jeden sztrychulec, budzi drzemiące siły oporu. wyzwala je z bezwładu. Kurczy się więc i ulega mu to tylko, co jest niepewne, pozostaje zaś na placu najzdrowszy element, który można przygiąć, ale złamać nigdy".

Tego rodzaju stan rzeczy leży zresztą w intereesie tych ideałów, którym hołduje się dzisiaj w Niemczech:

„Nie można na najwyższym piedestale stawiać wartości, tkwiących w narodzie i w rasie i żądać od innych poszanowania dla tych wartości, gdy jednocześnie nie szanuje się tego samego u innych. Dał temu zresztą stanowczy wyraz „Führer" dzisiejszych Niemiec, mówiąc, że wchłanianie innych narodowości nie leży w interesie czystości rasowej Niemców".

Na odcinku mniejszościowym w Rzeszy sytuacja wyjaśnia się w ten sposób ostatecznie, doprowadzając do przeprowadzenia wyraźnych linij podziału między narodem państwowym z jednej, a narodowościami z drugiej strony.

„Tak więc na rumowisku, które czyni ustrój totalny naszego sąsiada wśród swoich mniejszości narodowych, pozostanie może mniej odrębnych pędów, ale za to będą to pędy zdrowe i silne, pełnowartościowe. Zbiorą się one razem i zewrą ze sobą, tworząc wspólną siłę, którą każdy uszanować będzie musiał".

Zagrożenie szkolnictwa polskiego w Brazylii

Zagadnienie położenia emigracji polskiej w Brazylii, o którym piszemy w artykule „O szerszą doktrynę morską", zajmuje prasę polską. Szczególnie ostatnie zarządzenia dotyczące szkolnictwa żywo są cytowane i komentowane.

W tej sprawie GAZETA POLSKA (Nr. 41) przynosi bardzo wyczerpujące informacje:

W miarę wzmagania się prądów nacjonalistycznych w Brazylii różne stronnictwa polityczne posługiwały się hasłami asymilacji imigracji cudzoziemskiej. Celem przyśpieszenia tego procesu jesienią roku ubiegłego poseł Balmiro Medeiros wniósł do parlamentu projekt unarodowienia szkolnictwa powszechnego w Brazylii. W projekcie tym m. in. czytamy:

„Starający się o otworzenie szkoły musi wykazać, z jakich funduszów będą pokrywane koszta; szkoła musi mieć patrona w zmarłej brazylijskiej osobistości historycznej; w lokalu szkolnym nie będą mogły być umieszczane portrety głów państw zagranicznych, jak również oddzielne mapy państw zagranicznych; żaden mówca lub prelegent nie może przemawiać inaczej, jak w języku portugalskim".

Jak stwierdza dalej „G. P." projekt ten zapuścił korzenie w opinii niektórych kół politycznych.

Nowa polityka prezydenta Vargasa, zainaugurowana przezeń autorytatywnie zmianą systemu państwowego w jesieni roku ub., przejęła, jak się zdaje, hasło to do swego repertuaru, wobec czego niebezpieczeństwo wprowadzenia w życie takiego programu stało się aktualne.

Na początku 1938 r. gubernator Parany podpisał dekrety, które w istocie mogą uniemożliwić byt szkolnictwa polskiego w Paranie. W myśl nowych dekretów nie jest możliwa nauka języka obcego w pierwszych trzech latach nauczania. Uniemożliwia to byt polskich szkółek wiejskich, gdyż mimo teoretycznego trwania nauki w ciągu lat 4, faktycznie nauka trwa od 2 — 3 lat. Jedynie więc w kolegiach odbywałaby się nauka języka polskiego. Tymczasem, jak donosi prasa, istnieje możliwość zamknięcia polskich kolegiów w Brazylii.

Dekret głosi, że żaden zakład szkolny prywatny w Paranie nie może być utrzymywany lub sybsydiowany przez rząd obcy, albo obce instytucje. Wysokie kary od 2 — 5.000 milrejsów gwarantują przeprowadzenie tego dekretu, tym bardziej, że kary mogą być nakładane również na podstawie „podejrzeń". Ponadto historię, geografię i język portugalski wykładać mogą jedynie Brazylijczycy urodzeni w Brazylii, wykluczeni są natomiast od tych wykładów nawet naturalizowani obywatele brazyliscy. Powyższe zarządzenie wprowadza — nie dającą się prawnie uzasadnić — dyskryminację pomiędzy obywatelami, stwarzając jak gdyby obywateli drugiej klasy.

W odniesieniu do tego ostatniego zaznaczymy, że dyskryminację tę zainaugurowała już Konstytucja z roku 1934. Obywatele naturalizowani, którzy zrzekali się poprzedniego obywatelstwa przyjmując nowe, również dające im pełnię praw, z uchwaleniem Konstytucji w roku 1934 stracili niektóre możliwości pracy i działalności publicznej. Wykluczenie nauczycieli naturalizowanych Brazylian od wykładów niektórych przedmiotów jest dalszym ciągiem ewolucji, która jest już dziś niebezpieczna, a jutro może stać się tragiczną dla wielu Polaków.

Powracając do sprawy szkolnictwa polskiego w Brazylii czytamy dalej w „G. P.":

Oczekuje się również dekretu ograniczającego swobodę towarzystw obcych narodowości i wprowadzenie kazań w języku portugalskim.

W Brazylii mieszka w chwili obecnej 275.000 Polaków, z tego 106.000 posiada obywatelstwo polkie. Liczba szkół wynosi 326, nauczycieli jest 352, wreszcie dzieci uczęszczających do tych szkół było — 9.184. Organizacji kulturalno-oświatowych i rolniczo-oświatowych było 265.

W chwili obecnej w Brazylii na 9.500.000 dzieci w wieku szkolnym tylko 2.100.000 uczęszczało do szkół publicznych — według danych oficjalnych, w rzeczywistości stan przedstawiał się jeszcze gorzej. W tych warunkach szkoły polskie odgrywały i odgrywają zasadniczą rolę, pomagając rządowi brazylijskiemu w rozwinięciu sieci szkół powszechnvch.

Z wielokrotnych wynurzeń najwyższych czynników państwa brazylijskiego wynika niezbicie, że emigracja polska i jej szkolnictwo w Brazylii służyć mogły za wzór lojalności wobec państwa dla wszystkich innych emigrantów. Toteż ewentualne nieuzasadnione represje wobec szkolnictwa polskiego miałyby się całkowicie z celem i brazylijską racją stanu. Należy przy tym zaznaczyć, że dzięki wytrwałej pracy polskiego emigranta dobrobyt gościnnej, jak dotychczas, ziemi brazylijskiej stale się podnosił ku całkowitemu zadowoleniu brazylijskich czynników polityczno-gospodarczych.

Polska opinia publiczna ze szczególną uwagą śledzi rozwój brazylijskiej akcji nacjonalistycznej. Dając wyraz swemu poważnemu zaniepokojeniu z powodu dotychczasowej ewolucji. Nie należy jednak tracić nadziei, że po stabilizacji nowego systemu państwowego w Brazylii zbyt gorliwe posunięcia pewnych czynników partykularnych doznają zahamowania ze względu na pożytek dla państwa, jaki płynął z tak harmonijnej dotąd współpracy emigranta polskiego z państwem brazylijskim.

Wydaje się nam jednak, że optymizm „G. P." jest mało uzasadniony. To nie „czynniki partykularne" lecz duch totalnego nacjonalizmu jest sprężyną akcji eksterminacyjnej, podjętej w odniesieniu do szkolnictwa emigracyjnego.

WSRÓD KSIĄŻEK

Polska działalność dyplomatyczna w l. 1863-64

Powszechnie wiadomo, że w czasie powstania styczniowego więcej znaczyły pióra dyplomatów, niż bagnety. Jak się w tej dziedzinie przedstawiał polski wysiłek, dopiero teraz ukazano, w wydanym dzięki zasiłkowi M.S.Z., I tomie zbioru dokumentów p. t. „Polska działalność dyplomatyczna w l. 1863—1864" pod redakcją doc. A. Lewaka.

W przejrzystym układzie, będącym wspólną pracą dr. W. Nagórskiej-Rudzkiej i doc. A. Lewaka mamy zgrupowane: I. Odezwy, instrukcje i traktaty wydziału spraw zagranicznych Rządu Narodowego, II depesze Rządu Nar. do głównego ajenta dyplomatycznego, x. Wł. Czartoryskiego, III. depesze x. Wł. Czartoryskiego do Rządu Narodowego. Chociaż w dobie powstania kurjerzy ze zrozumiałych względów wiele spraw ważnych powtarzali tylko ustnie, jednak i papierowi musiano je w pewnych wypadkach zawierzać.

Redaktorzy odrzucili niemiecką metodę mnogości przypisów, dali tylko najkonieczniejsze objaśnienia, uważając, iż czytelnik winien ze skupieniem wchłaniać treść i myśleć. Kilka pięknych fotograwiur podnosi estetyczną stronę książki. Oczywista otrzymany obraz nabrałby pełniejszego światła, gdyby ujawniono akcję zagraniczną chociażby od r. 1860, na którą to tak ciekawe światło rzuciły Pamiętniki Zyg. Miłkowskiego.

Może uzupełnią to dalsze tomy, choć redakcja nie podała planu wydawnictwa. W każdym razie uprzystępniono dokumenty wielkiej doniosłości, w 70% pierwszy raz drukowane. Ich fascynująca treść powinna znaleźć licznych czytelników.

Potężny strumień wzniosłej ideologji powstańczej bije z tych kart.

„Agenci mają pamiętać i w razie potrzeby objaśnić, iż są umocowani od władzy, powszechnie w kraju uznanej i która dlatego właśnie jest uznaną, iż nic innego nie wyraża, jak tylko powszechne pragnienie i potrzeby Narodu polskiego" — tak rozpoczyna się instrukcja z 15.V.1863, ułożona prawdopodobnie przez A. Gillera dla agentów dyplomatycznych. Stanowi ona dla nich w pierwszym rzędzie wytyczną ideową i dlatego omawia obszernie nie tylko program polityki zagranicznej, ale i wewnętrznej: sprawy „socjalne", narodowościowe (kwestję litewską i ruską z przekonaniem, iż „przysługi cywilizacji oddane każdej narodowości wzbogacają i wzmacniają", religijne, które są „kwestią pierwszorzędną"; w kraju, gdzie obok katolików są unici i prawosławni podstawą być musi „pogodzenie wzniosłych aspiracji ducha ludzkiego z braterską wyrozumiałością i uznaniem praw sumienia" (Można sobie wyobrazić jak się na to żachnęli rzymscy Zmartwychwstańcy). Rząd Nar. pragnął mieć poparcie Rzymu: 26.VI.63 wysłał adres do Papieża z prośbą o błogosławieństwo dla „potomków chrześcijańskich rycerzy", w październiku zwrócił się o interwencję u dworów katolickich.

Z romantyzmu zaczerpnięto wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy, popartej przez ludy: „Nic tyle się nie dało uczuć Narodowi polskiemu, jak brak uznania prawdziwych zasad prawa publicznego w Europie i brak dobrej wiary w stosunkach międzynarodowych, a jak nie ulega wątpliwości, że przywrócenie Polski byłoby zarazem przywróceniem i tryumfem tychże zasad, tak też wątpić nie można, iż Polska niepodległa nieinaczej wpływ swój w polityce uwydatnićby mogła, jak przez stosowanie do spraw politycznych tych prawideł sprawiedliwości i uczciwości, jakie w życiu prywatnym uważane są za obowiązujące". Ideały „wiosny ludów" dźwięczą w układach z Węgrami i Włochami, które z Klapką i Garribaldim podpisał Ordęga.

W ideałach wielkiej emigracji było powrócić do kraju z bronią w ręku. Tych tęsknot urzeczywistnieniem miała być pod kierunkiem Dementowicza organizowana wyprawa morska Łapińskiego z transportem broni na Żmudź, wymarsz oddziału Miłkowskiego z za Dunaju przez Rumunję i zakupienie okrętu Kiliński, który miał przewieźć desant na brzegi morza Czarnego.

Dyplomaci - demokraci pragnęli wciągnąć do wojny z Rosją chociaż Szwecję, Rumunję i Turcję i wiele sił i pieniędzy w to włożyli.

Komitet Narodowy przez lat kilka organizował służbę zagraniczną i musiał stykać się z pracami Hotelu Lambert; przeciwko stosunkom Czartoryskiego z rządami nieraz protestowali czerwoni demokraci i nie gładko przeszła w Rządzie Narodowym uchwała mianowania x. Władysława Czartoryskiego agentem dyplomatycznym przy rządach Francji, Anglii, Włoch, Szwecji i Turcji (15.V.63). Przecież książę zbyt ważną zajmował pozycję w dyplomatycznym świecie, by można go było pominąć.

Może już niedługo ujawnią historycy ogrom i różnorodność prac będących dziełem Hotelu Lambert. Prof. Mandelsman („Nicolas I et Czartoryski") wykazał ile dzisiejsze państwa Bałkańskie zawdzięczają dalekowzrocznym instrukcjom i pomocy Czartoryskiego. Wspomagana nietylko przez arystokrację z kraju, ale i subsydiowana przez rządy, które właściwie oceniały oddawane im usługi, kancelarja książęca nie tylko składała niezliczone mocje i memorjały w sprawie polskiej i reagowała natychmiastowo na każdy gwałt zadany Polakom, mając doskonale zorganizowaną obsługę prasową i w dyspozycji pióra takich stylistów jak Klaczko, czy Kalinka, ale utrzymywała się w roli ważnego czynnika politycznego o znaczeniu międzynarodowym.

Jednak stary książe Adam z biegiem lat przestał doceniać znaczenie siły zbrojnej i nie myślał o zbieraniu kapitałów na zakup broni. Przecież jego syn, który zgodnie z wolą ojca stanął na czele zreorganizowanego w r. 60 Biura Interesów Polskich, też przeciwny z początku powstaniu, widząc jego efekt natychmiast 30.III 63 doniósł Dyrekcji Białych w Warszawie i Gronu krakowskiemu: „...nie podlega wątpliwości, że w opinji tej, tak publicznej, jak rządowej, dalsze trwanie ruchu polskiego jest rzeczą niezbędną, bo tylko to dalsze trwanie może dać negocjacjom dyplomatycznym podstawę dość silną, aby coś trwalszego i bezpiecznego zbudować, lub konieczność wojny wykazać. Mówimy to na mocy bardzo sumiennych i poważnych zaleceń. Pod względem moralnym ruch ten trwać powinien bez żadnych ograniczeń i wyłączeń, bez najmniejszej, chwilowej nawet przerwy. Kraj wciąż i wszędzie powinien protestować przeciw obcemu rządowi".

W kwietniu 63 r. ofiarował ks. Czartoryski Rządowi Nar. swe usługi. Otrzymana nominacja nie uchroniła go od wielu przykrości i zaskoczeń, aczkolwiek z całą lojalnością podporządkował się instrukcji z 15 maja. Nie mógł też zrozumieć dlaczego tyle zastrzeżeń budzą przedkładane przezeń kandydatury na agentów jego kuzynów, którzy wszak znali dyplomatyczne „metier" i nie potrzebowali na swe podróże i delegacje żadnych funduszów z kasy Rządu.

Usiłowania x. Cz. idą w kierunku uzyskania od rządów Anglji i Francji decydujących wypowiedzi w sprawie Polski. Pierwszy krok ku temu widzi on w uznaniu powstańców za stronę wojującą, co ułatwi uzyskanie pożyczki zagranicznej. W porozumieniu z delegowanym przez Rząd Nar. Ruprechtem organizuje Komisję długu narodowego, pośredniczy w zakupie i wysyłce broni.

Jego depesze, którymi informował Rząd Nar. o przebiegu prac i sytuacji międzynarodowej dziś jeszcze czyta się z całym zaciekawieniem, mogą służyć za wzór jasności i precyzji.

W tragicznych depeszach z kwietnia r. 64. x. Cz. stwierdził, że powstanie nie może liczyć na interwencję z zewnątrz, składa więc mandat gł. agenta dyplomatycznego. W tym mniej więcej czasie Rząd Nar. otrzymał od Al. Sapiehy, Elżanowskiego, gen. Kruka Heidenreich i in. memorjał, żądający zasadniczych zmian w polityce, ogłoszenia powstania przeciwko wszystkim państwom zaborczym i zwrócenia się o pomoc do sił republikańskich i rewolucyjnych Europy.

Było już jednak zapóźno. Rząd Nar. kładł ostatnią krwawą pieczęć na stokach Cytadeli.

Z. D. K.

W dniu 1 lutego r. b. minęło dwa lata od chwili podjęcia wydawnictwa naszego pisma. W związku z tym prosimy Szanownych Prenumeratorów, uiszczających prenumeratę roczną, o sprawdzenie, czy wnieśli opłatę za trzeci rok wydawnictwa, rozpoczynający się z dniem 1 b. m.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.